

WLADYSLAW OPOLSKI

SPRAWY KRAJOWE

W 75-tą ROCZNICĘ URODZIN

ZRZESZENIE PRAWNIKÓW POLSKICH ODRZUCA PROJEKT NOWEGO KODEKSU KARNEGO

Z KONCEM ub. roku reżimowy minister sprawiedliwości Rybicki ogłosił w „Trybunie Ludu” artykuł, w którym przedstawił zarys nowego kodeksu karnego, opracowany przez komisję kodyfikacyjną. Kodeks miał zastąpić obowiązujący jeszcze dzisiaj, z licznymi zmianami, kodeks karny z 1932 r., owoc 13-letniej pracy najwybitniejszych wówczas znawców prawa karnego.

W artykule Rybicki uzasadnia konieczność wydania nowej ustawy karnej zmianami w ustroju politycznym, społecznym i gospodarczym. Nowy kodeks — twierdził Rybicki — winien sprzyjać wzmocnieniu socjalistycznej prężności i będzie najlepiej odpowiadał potrzebom budownictwa socjalistycznego Polski ludowej.

Omawiając zarys projektu (OB z 14 lutego b.r.), wyrażiliśmy przypuszczenie, że może on wejść w życie jeszcze w tym roku, bowiem przekazano do Sejmu jako projekt rządowy, nie byłoby napotkał na znaczniejszą opozycję.

LAWINA KRYTYKI

Jak się jednak okazało, projekt widocznie nie uzyskał uprzedniej aprobaty centralnego komitetu partii, a był tylko projektem nieznanym nam bliżej kodyfikatorów i samego ministra sprawiedliwości. Toteż gdy tylko rozeszła się w formie broszurki, runęła, jak lawina, artykuły, prawie we wszystkich większych czasopiśmie, jak: „Życie Warszawy”, „Polityka”, „Nowa Kultura” (już zlikwidowana), w których zabierali głos nie tylko prawnicy, lecz również i znani publicyści i pisarze, skądinąd znani z poparcia budownictwa socjalistycznego. Przemówił vox populi, a dzięki tym protestom sprawa nowego kodeksu karnego pokierowała się inaczej niż się spodziewał Rybicki.

TREŚĆ KRYTYKI

2 marca radio warszawskie nadało dyskusję między Mieczysławem Szerebem, sędzią Sądu Najwyższego, a adwokatem Krzysztofem Bienkowskim, Bienkowski zwrócił uwagę na nieproporcjonalnie wielką ilość wypadków, w których karę grzywny zamieniono na karę pozbawienia wolności. Inny jeszcze prawnik, którego nazwiska nie wymieniono, zwrócił uwagę, że liczba wypadków zabójstwa wyniła z awanturowania w ostatnich latach znacznie zmalała. Dlaczego więc zwiększono przeszło pięciokrotnie ilość wypadków, w których sąd winien wymierzyć karę śmierci? Cała Polska rozbrzmiewa optymizmem, zaś nowy kodeks karny jest wyrazem zdecydowanego pesymizmu.

Na pytania Szerer miał tylko jedną odpowiedź: bo podobnie zreformowano ustawę karną w Sowietach, Jugosławii i w Węgrzech.

W tym samym czasie „Nowa Kultura” (3 marca) zarzuciła kodyfikatorom, że jakkolwiek nowy sowiecki kodeks karny z 1960 r. poszedł po linii socjalistycznej myśli prawnej, projekt nowej polskiej ustawy karnej wraca, w sposób ukryty, do teorii znanego najwyższego prokuratora sowieckiego Wyszyńskiego.

„Będę siedział”, wołał Jan Brzechwa, drwiąc z artykułu 382 projektu, który przewiduje surowe kary dla tych, którzy nawołują do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałają zarządzeniom władz administracji państwowej. „Biada bowiem temu, kto podniesie pióro przeciw biurokratom. Nie będzie nam wolno żalić się na złą jakość chleba lub kiełbasy, bo kiełbasy są wykonane według recepty władz administracyjnych. Nie będzie można krytykować drużyny spor-

towej lub filmu, publicznych „wygódek” lub brudnych okien w sklepach państwowych, bo to wszystko opiera się na zarządzeniach władz.”

Jaką to wizję przyszłego społeczeństwa polskiego mieli kodyfikatorzy — zapytuje Olszewski w „Polityce” (17 marca) — umieszczając w projekcie aż siedem paragrafów, nie licząc podparagrafów o szpiegostwie? Skąd się wziął aż cały wielki rozdział o wolności religii i sumienia? Czyżby autorzy projektu przewidywali w przyszłości wzrost tych przestępstw?

Olszewski następnie przypomina tezę Stalina o walce klas, którą uzasadniał każdy środek represji. Również i autorzy nowego projektu przewidują w przyszłości społeczeństwo, żyjące w ciągłych konfliktach, obraz przyszłości, w której wszystko unormowano w sposób totalistyczny, w którym strach przed odpowiedzialnością jest jedynym motorem ludzkiego działania.

Jeśli chodzi o ideologiczne założenia to projekt jest przestarzały o 10 lat, w dziedzinie społecznej conajmniej 50 lat, a niezgodny z techniką prawodawczą o prawie 150 lat.

Z krytyką wystąpił również paxowski „Kierunki”, a nawet „Sztandar Młodych”, organ Związku Młodzieży Socjalistycznej.

OPINIA ZRZESZENIA PRAWNIKÓW POLSKICH

Plenarne posiedzenie zarządu głównego ZPP (25-25 czerwca b.r. zajmowało się, poza reformą adwokatury, również i projektem nowej ustawy karnej, który referował Kazimierz Świątała, zastępca prokuratora generalnego i wiceprezes Zrzeszenia. Stwierdził on na wstępie, że zgodnie z krytyką wyrażoną w prasie, projekt zawiera zasadnicze braki i wady. Zawiera on bowiem daleko posuniętą ingerencję w dziedzinę życia rodzinnego i osobistego obywateli, oraz, że została w nim szeroko rozbudowana penalizacja za przestępstwa popełnione z winy nieumyślnej.

Zdaniem Świątały rozbudowane zostały przepisy o przestępstwach przeciw pokojowi i ludzkości, jak również i przepisy o „ochronie wolności wyborów, bo przecież wiadomo że nowy ustrój socjalistyczny stworzył trwałe gwarancje materialne i ideologiczne, które skutecznie zabezpieczają realizację podstawowych praw człowieka.”

Projekt charakteryzuje surowość, bo w wielu wypadkach przeniesiono zwy-

czajne wykroczenia do kategorii występku. Aparat wymiaru sprawiedliwości został uwikłany w sprawy drobne, w których represje należy zastąpić innymi formami nierepresyjnymi. Projekt jest ponadto kazuistyczny i gdyby został wprowadzony w tej wersji, to w niedługim czasie musiałaby nastąpić jego nowelizacja.

Język użyty w projekcie — twierdził Świątała — cechuje w wielu wypadkach niepoprawność n.p. „zaniżanie” lub „pomoć do zbycia”, a przecież szata gramatyczno-stylistyczna może odegrać poważną rolę przy kształtowaniu orzecnictwa sądowego. Wyraził przy tym żal, że ministerstwo sprawiedliwości, wydając treść projektu nie dołączyło do niego motywów, na których autorzy oparli nowe przepisy.

ODRZUCENIE PROJEKTU

Dwudniowe narady zarządu głównego ZPP zakończyły się uchwałą, w której prawnicy stwierdzają, że:

— projekt wykazuje nadmierne tendencje do ingerencji w dziedzinę życia rodzinnego i osobistego obywateli.

— rozszerza w sposób nieuzasadniony odpowiedzialność karną pracowników instytucji państwowych, w szczególności za przestępstwa popełnione z winy nieumyślnej.

— podnosi do rzędu występku wiele zwyczajnych wykroczeń o małym ciężarze gatunkowym i nie wykazuje tendencji zastąpienia represji karnych innymi środkami oddziaływania społecznego.

— projekt jest kazuistyczny i zawiera wiele przepisów zawyżonych i niezrozumiałych, co ogranicza swobodę sędzię przy ocenie wagi przestępstwa.

Zrzeszenie Prawników Polskich stwierdza, że cały projekt winien być opracowany w całości na nowo. Poszczególne jego części winny być kolejno przesyłane do konsultacji z ekspertami z dziedziny życia gospodarczego i społecznego, znancom administracji, ekonomistom, technikom, lekarzom, socjologom i psychologom.

Wreszcie uchwała postanawia, że projekt nowej ustawy karnej nie może być opracowany w oderwaniu od projektów innych ustaw znajdujących się w opracowaniu n.p. kodeksu postępowania karnego, prawa o wykroczeniach, ustawy o wykonaniu kary pozbawienia wolności, o odpowiedzialności nieletnich i z projektem o tzw. sądach społecz-

GEN. JANUSZA GŁUCHOWSKIEGO

6-go sierpnia grono przyjaciół, kolegów i podkomendnych obchodziło 75-tą rocznicę urodzin generała Janusza Głuchowskiego. Sala „lotników” była zatłoczona. Inicjatorami i gospodarzami tej — Boże! jak te lata lecą — sentymentalnej uroczystości było Koło I Pułku Ułanów Beliny, pułku, w którego organizację Solenizant sporo pracy włożył i w którym wojsował przez całą kampanię legionową — oraz Koło 7 Pułku Ułanów Gen. K. Sosnkowskiego, który to pułk gen. Głuchowski formował w zaraniu odzyskanej niepodległości i którym dowodził w wojnie polsko-bolszewickiej.

I w te odległe, górne i chmurne lata, — w on czas gdy Józef Piłsudski rzucił na szalę wojny polską szablę, dając „siódmce” Beliny (którego „Janusz” był zastępcą) rozkaz przekroczenia granicy zaboru rosyjskiego i pierwsze zadanie bojowe — w okres krwawego żołnierskiego wysiłku o wywalczenie niepodległości, a potem o ustalenie granic państwa — przeniosły Solenizanta przemówienia pułkowników L. Strzeleckiego i M. Smoleńskiego.

Z tymi dawnymi czasami łączy się 50-cio letni jubileusz czynnej służby oficera gen. Głuchowskiego. Nigdy dotąd o takim jubileuszu nie się słyszało. Pięćdziesięciolecie pracy społecznej, naukowej, kapłańskiej, pisarskiej są na porządku dziennym — ale przede oficera po trzydziestu pięciu latach służby przechodzi normalnie w stan spoczynku. Więc jakże to! „Są dziś i dziwy”, jak mówi Józef Piłsudski... Janusz Głuchowski otrzymał przed 50-ciu laty, podpisany właśnie przez Józefa Piłsudskie-

go, komendanta Głównego Związku Strzeleckiego, patent oficerski, od daty którego liczby mu się lata czynnej służby w wojsku polskim. Tak się właśnie dziwnie złożyło, że po ostatniej wojnie żadne rozporządzenie nie przeniosło oficerów czynnej służby w stan spoczynku. Są bezterminowo urlopowani. Gen. Głuchowski należy do najstarszych z grona tych, co z tego „urlopu” nie skorzystali, bo tak się koleje losu ułożyły, że stanął po wojnie znowu przed tym samym zadaniem, przed którym stali przed 50-ciu laty jako żołnierze organizacji strzeleckich — przed zadaniem walki o niepodległość. Zmieniła się tylko forma walki. Gen. Głuchowski u progu drugiego 50-ciolecia objął trudne i odpowiedzialne stanowisko prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego. Zarząd Instytutu, z którym Solenizant i Jubilat najbliższemu i tak bardzo ofiarnie pracuje, stał się w komplecie z swym I wiceprzewodniczącym, panią dr. Wandą Piłsudską. Radę Naczelną Instytutu reprezentował prezydium z prezesem gen. S. Skwarczyńskim.

W imieniu Zarządu płk. Alf-Tarczyński życzył Prezesowi, aby ta urodzinowa uroczystość, z koniecznością przywołująca na pamięć tę górną, chmurną i chlubną przeszłość, o której mówił Jęgo starzy towarzysze broni, pozwoliła mu — właśnie z tej przeszłości — zaczerpnąć nowych sił do walki na tym odcinku, jaki przypada Instytutowi.

Koło Generałów, którego gen. Głuchowski jest długoletnim prezesem reprezentował gen. J. Wiatr.

Po ostatnim toaście za zdrowie Solenizanta, wzniesionym przez gen. Dembińskiego w imieniu Zrzeszenia Pułków Kawalerii odpowiedział gen. Głuchowski, dziękując za przyjaźń i serce tak żywo okazane mu w dniu jego siedemdziesiątych urodzin i imienin, zarówno przez obecnych, jak i tych dalekich a zawsze bliższych żołnierskim przywiązaniem Beliniaków w Kraju, których piękny adres z wieloma podpisanymi odczytał pułk. Strzelecki.

Głęboko wzruszającym był moment, gdy gen. Głuchowski dziękował jednemu ze swych podkomendnych za, jak go nazwał, najpiękniejszy i najdroższy imienninowy prezent, za wiązaną kwiatów złożoną „od Janusza” na trumnie pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Świadectwo, nie jedno zresztą, na tym imienninowym wieczorze, jak głęboko Komendant wrosł w serca swych żołnierzy — i jak w tych sercach żyje.

W dalszej części wieczoru pułk. Smoleński przedstawił gen. Głuchowskiemu córkę porucznika 7 pułku ułanów, Zygmunta Jasińskiego, zamężonego w Da-c'au, której gen. Głuchowski wręczył Krzyż Walecznych, przyznany ojcu za kampanię wrześniową, — i przyjął ją do rodziny pułkowej przez ofiarowanie jej miniaturowy proporzeka pułkowy.

T. Alf-Tarczyński

WYCIECZKA HARCERZY POLSKICH W SZWAJCARII

10 sierpnia br. przybyła do Szwajcarii z obozu kształcenia starszyny harcerskiej w Urbes (Francja) wycieczka harcerzy polskich z Belgii, Francji, Kanady, Niemiec Zachodnich i W. Brytanii w liczbie 82 osób na dwa dni w celu zwiedzenia pamiątek polskich w Solurze i w Rapperswilu. Wycieczkę prowadził komendant obozu w Urbes, harcistrz J. Prokop, sekretarz generalny Harcerstwa Polskiego w Londynie.

W Solurze, w Muzeum im. T. Kościuszki wycieczkę przywitali A. Wasung, — prezes ZOP w Szwajcarii, A. Kwapiński, — prezes ZOP SPK w Szwajcarii, B. Chmurczyk, — prezes Koła SPK Burgdorf-Solury, rodacy ze Solury i okolicy z rodzinami, p. Adela Tatarinoff oraz szwajcarscy delegaci skautów w Solurze.

Uczestnicy wycieczki oprowadzani po starym mieście przez S. Karolusa i A. Kwapińskiego złożyli hołd poległym żołnierzom 2 DSP w kaplicy w Zuchwilu. Po złożeniu również hołdu Tadeuszowi Kościuszce oglądali pozostałe p. Naczelnikowi pamiątki, korzystając ze szczegółowych wyjaśnień p. Adeli Tatarinoff, kustosa Muzeum.

Po skromnym posiłku w hotelu Metropol w Solurze, jako goście władz SPK w Szwajcarii, uczestnicy wycieczki ruszyli w godzinach popołudniowych w dalszą drogę do Rapperswilu, by tam zwiedzić wystawę 100-lecia Powstania Styczniowego 1863.

St. K.

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
**ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**
171, Battersea Church Road.
LONDON. S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

nych, które jak wiadomo działają prawem kaduka.

Sytuacja jaka powstała po tak stanowczym wyrażeniu wotum nieufności kodyfikatorom przez ZPP, wprowadziła ministra sprawiedliwości w przykrą sytuację. Trudno sobie wyobrazić, by ci sami ludzie byli w stanie opracować projekt odbiegający od teorii Wyszyńskiego.

Ś. P. IZABELA Z HR. DIESBACH-BELLEROCHÉ MODZELEWSKA

We Fryburgu szwajcarskim zmarła dnia 12 sierpnia Izabela Modzelewska, wdowa po długoletnim pośle i ministrze pełnomocnym polskim w rządzie szwajcarskim. Zmarła, rodem z Fryburga, pochodziła ze starej arystokratycznej rodziny szwajcarskiej, której gałęzie istnieją także we Francji i Belgii. Poślubiwszy przed pierwszą wojną światową, przybyłego do Fryburga na studia uniwersyteckie, uwięzione doktoratem, przystojnego i zamożnego dra Jana Modzelewskiego, potomka ziemiańskiej rodziny na Podolu, weszła do społeczeństwa polskiego, z którym pozostała związana do końca życia.

Fryburg gościł w tym czasie liczna i ruchliwa kolonia polska, do której należeli nie tylko studenci, ale i profesorem uniwersytecy m. in. Józef Wierusz Kowalski, Stanisław Dobrzycki, Tadeusz Estreicher, Ignacy Mościcki, przyszły prezydent R.P., osiedlił się tu z rodziną i dokonał szeregu swych słynnych odkryć naukowych; łączył go z dr. Modzelewskim stosunek szerszej przyjaźni. Pp. Modzelewscy po ślubie jakiś czas zamieszkali w majątku rodzinnym na Podolu, przed pierwszą jednak wojną światową powrócili do Szwajcarii. Po wybuchu wojny przyszył poseł polski przy Konfederacji Szwajcarskiej brał czynny udział w polskim życiu politycznym, bujnie wówczas w Szwajcarii rozkwitającym; żona zaś jego pracowała gorliwie społecznie m. in. w założonym w Vevey pod egidą Sinkiewicza, Osuchowskiego i Paderewskiego Komitecie pomocy ofiarom wojny w Polsce.

Gdy po zakończeniu wojny stworzono pierwszą reprezentację dyplomatyczną polską w Bernie, powierzono min. Modzelewskiemu jej kierownictwo w r. 1918. Urząd ten pełnił przez 20 lat, ciesząc się pełnym zaufaniem rządu federalnego i szczerą sympatią Polaków zamieszkałych w Szwajcarii. Poselstwo R.P. w

Bernie stało się centrum życia polskiego politycznego, społecznego i towarzyskiego w Szwajcarii. Stało ono otworem nie tylko dla Polaków miejscowych i przybywających z Kraju, ale i cudzoziemców, którzy zachęceni postępnymi rozwijającym się w szybkim tempie nowoodbudowanego państwa polskiego garnęli się do gościnnego Poselstwa, gdzie gospodarze domu umieli ich przyjąć z właściwą im wytworną uprzejmością i wrodzonym wielkopańskim taktem.

Oboje małżonkowie — wzór harmonijnego pożycia małżeńskiego — stanowili doskonale dobraną parę, świetnie reprezentującą Polskę na berniejskim terenie dyplomatycznym. Byli oni jak gdyby wcieleniem tradycyjnej, zwłaszcza od czasu rozbiorów, przyjaźni łączącej Polskę z Szwajcarią, bo wszak oboje pochodzili z tych krajów: on potomek starej rodziny szlacheckiej polskiej, ona potomkini jednej z najstarszych, chlubnie w historii szwajcarskiej zapisanej rodzin. Otoczeni tym nimbem cieszyli się szczerym szacunkiem domowników, współpracowników, przyjaciół, kół dyplomatycznych i rządowych. Dzięki tym okolicznościom Poselstwo R.P. w Bernie stało się jedną z najświetniejszych placówek dyplomatycznych w Szwajcarii. Oboje małżonkowie znakomicie podzieliли swe role. Podczas gdy poseł Modzelewski czuwał nad interesami politycznymi, kulturalnymi i ekonomicznymi Polski w Szwajcarii, rozbudowywał łączące oba te kraje stosunki, działając jednocześnie na szerszym terenie międzynarodowym w genewskiej Lidze Narodów, Pani Modzelewska objęła ster zarządu na tak szeroką skalę zakrojonego domu. Ta wielka dama, postawna, ujmująca swą powściągliwością, obdarzona urodą i wielkimi zaletami towarzyskimi, wykwintna w obcowaniu z ludźmi różnych warstw społecznych, stała na straży i była duszą tego bardzo otwartego domu, jakim było Poselstwo. Przez jego salo-

ny przesuwali się dziesiątki i setki przedstawicieli świata politycznego, dyplomatycznego, przemysłowego i intelektualnego.

Ale te obowiązki towarzyskie nie przeszkadzały jej w pracy społecznej i dobroczynnej. Wielu Polaków i Polek korzystało z jej opieki i pomocy. Łatwo jej było się z nimi porozumieć w przenośnym i dosłownym słowa znaczeniu, bo umiała po polsku. W r. 1938 minister Modzelewski opuścił placówkę berniejską, aby przejść w stan dobrze zasłużonego spoczynku. Oboje małżonkowie osiedlili się w Fryburgu, z którym łączyły ich tak silne węzły z czasów młodości.

Po wybuchu drugiej wojny światowej powstała z inicjatywy Pp. Modzelewskich duża organizacja pomocy dla Polski pod nazwą „Pro Polonia”, obejmująca całą Szwajcarię, w której głównych miastach założono Komitety lokalne z centralą w Fryburgu. Przez zasięg akcji i intensywność pracy organizacja ta spełniła ważne zadania i działalnością swą zasłużyła się szczególnie sprawie polskiej. Niektóre jej Komitety działają jeszcze do dzisiaj.

W r. 1947 zmarł minister Jan Modzelewski, zgnębiony wypadkami wojennymi i powojennymi. Wdowa po nim cofnęła się w zacisze domowe, cierpiąc z powodu wypadków, które pogrzyżyły świat i Polskę w ich obecną sytuację. Dom jej pozostał otwarty Polakom, którzy do niego zapukali, brała udział w uroczystościach, zebraniach i nabożeństwach polskich. Spoczęła obok swego ś.p. męża na cichym cmentarzyku w Bourguillon koło Fryburga. Na grobie wspólnym obojga tak bardzo zasłużonych dla sprawy polskiej małżonków widnieje wzruszający napis: „Boże zważ Polskę!”

ALFONS BRONARSKI

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE
Formalności związane ze
sprowadzaniem rodzin z Kraju
oraz wizyty do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

Polskie życie kulturalne

MARIAN HEMAR, WIESŁAW RAGO I NIKT WIĘCEJ

Na pustkowiach ostatnich tygodni okresu wakacyjnego jak wybudzała palma wyrzelił doroczny „Wieczór Autorski” Mariana Hemara. Skoro jesteśmy w kraju używającym systemu dwunastkowego można by powiedzieć, że był to wieczór jubileuszowy, bo przypadł w 12-lecie pisania co tydzień przez Hemara wiersza nadawanego potem przez radio na Kraj. Tego też typu wiersze wypełniały część wieczoru, urządzanego w „Ognisku Polskim”, które wykonywał — poza konferansjerką — sam Autor. Aby naleźycie ufetowane zebrań słuchaczy, wypełniających salę przez dobre pół tuzina już wieczorów, Hemar odczytał wiersze, które nie były dotychczas nigdzie drukowane. A były wśród nich niewątpliwie perły nad perłami z obfitego repertuaru satyrycznego poety.

Obok nostalgicznego wiersza o motoryzacji wśród młodzieży w Polsce i zjadliwie zakończony „Macy” o antysemityzmie w Rosji, obok wrzaskającej „Ballady o Tristanie da Cunha” i innych, wiersz o wynalazku, jak stać się wielką emigracją, czyli o „geniuszach” był szczytem mistrzostwa, jakkolwiek w swej ostrości nie oszczędzał nikogo, wymieniając prawie każdego z imienia, a czasem nawet i z nazwiska. Do historii przejdzie dowcip o historyku, który już przeszedł do historii.

O tym, że na satyrze świat się nie kończy, świadczyła dalsza część programu wieczoru autorskiego, wypełniona piosenkami lub też śpiewanymi skeczami, również świetnego pióra Hemara. Tu pole do popisu dostały trzy gwiazdy, boginie, rusałki czy tylko — jak je nazywał Hemar — „Budryski” sceny emigracyjnej Lola Kitajewicz, Włada Majewska i... Janina Jasińska. Każda w swych wlotach miała swój zenit, ale niewątpliwie najserdeczniejszą i przy tym najgłośniejszą przyjęcie miała Jasińska, która po sześciolatnim pobycie w Kanadzie tak zatekniła do Londynu, że zjechała tu z Ameryki i z punktu wystąpiła na scenie.

Gorące przyjęcie, jakie ją spotkało, wzruszyło ją do łez, ale to co widzów mogło zadziwić to była swoboda i artyzm jakim po dłuższej rozłące ze sceną londyńską potrafiła się wyrazić. Nieprawdą byłoby powiedzieć, że się nie zmieniła, jak z szelmowskim przymrużeniem oka utrzymywał konferansjer, mówiąc, że wyjechała „stara i gruba” i wróciła „stara i gruba”, bo nie tylko wyszczuplała, ale nadto stała się bardziej „sophisticated”, żeby użyć słowa będącego tutaj w powszechnym użyciu, a dla którego nie ma dokładnego polskiego odpowiednika. Oprócz nowych piosenek jak np. o „kocie i kocie”, czy o „sercu, jak klatka” Jasińska wykonała i przypomniała słuchaczom kilka z jej dawnego repertuaru, jak np. o „żabie”.

Włada Majewska pokazała swego rodzaju tour de force, osiągając pełny artystyczny sukces w kilku piosenkach wykonanych ze świadomą szarżą, forsując i akcenty głosowe i gestykulację. Odnosi się to zwłaszcza do piosenki o „Niezdecydowaniu”. W innych łączyła przeciwne sobie nastroje wesołości i nostalgii, jak „Czy pamiętasz...” sięgnęła ona również, na bis, do dawnego, stałego repertuaru, wykonując „Balladę o Księżycu”. Wreszcie wspólnie z Lolą Kitajewicz wykonała parodię sceny operowej „primadonna i szwaczka”.

Smaczkami reżyserskim tego programu była jego pozorna improwizacja, w rodzaju Commedia dell'arte. Niby to była próba przedstawienia, a w istocie wszystko jak najsprawniej i jak najprzemysłniej wyważone i przygotowane. Program otwierała Lola Kitajewicz, mając sposobność do wykazania również swych talentów aktorskich. Jak to bywa zwykle w rewiach Hemara odśpiewała potem kilka piosenek specjalnie dla niej napisanych, jak piosenka o ptaku do muzyki Bronisława Kapera, a potem „Spotkanie z Hemarem”. Akustyka sali nie zawsze sprzyjała jej popisom głosowym. Nie mniej całość wypadła doskonale, w czym nie brak było i zasługi sprawnego akompaniamentu Jerzego Kropiwnickiego i dyskretnych akcentów dekoracyjnych i świetnych Jana Smosarskiego, w postaci zmieniającej barwę rózgy wykonanej metodą papieroplastyki. Wieczór ten ma zapewnione powodzenie na ile tylko warunki lokalowe na to pozwolą. Niezadługo bowiem należy się liczyć z nową premierą teatralną.

Drugim głosem wśród ogólnej ciszy wakacyjnej był wieczór dyskusyjny,

urządzony przez inż.-arch. Wiesława Rago w Polskiej YMCA na temat „Podzwońnego architektury”. Jego pasja dyskusyjna, a zwłaszcza pasja do pobudzania innych do dyskusji (co niekiedy daje niebezpieczne rezultaty) sprawiła, że w zagajeniu swoim starał się uzasadnić tezę, że właściwie w naszych czasach architektura się już skończyła. Nie ma już miejsca na projektowanie indywidualnych domów, gdyż wszystkie kombinacje są już przewidziane i pozostaje wybrać tę, która danemu klientowi odpowiada. Nawijając do definicji prof. Lalewicza z Politechniki Warszawskiej, że architektura to estetyczne ograniczenie przestrzeni, prelegent wskazywał na zupełnie odmienne podejście do architektury w dobie obecnej, co prowadzi nie tylko do monotonii, ale i do brzydoty. Tym pesymistycznym przesłankom i wnioskom przeciwstawiło się kilku dyskutantów, wśród których znajdował się red. J. Ostrowski i Stefan Arvay, którzy wskazywali na precedensy z historii, kiedy podobne cechy kryzysowe występowały w dziejach rozwoju architektury, i zawsze były przezwyciężane przez nowopowstające style, oraz na kardynalne zmiany jakie nastąpiły w pierwszej połowie wieku w ocenach estetycznych we wszystkich dziedzinach sztuki, z plastyką, a więc i architekturą włącznie. Wskazywano przy tym na osiągnięcia budownictwa włoskiego, jako przykład szczęśliwych rozwiązań architektonicznych w najnowocześniejszych kategoriach estetycznych. Prelegent replikował, wskazując zwłaszcza na kosztowne dzwactwa popełniane w zakresie projektowania przez takich architektów jak Niemayer w Brazylii. Jak to niejednokrotnie się zdarza w dyskusjach tego rodzaju ostatecznie okazało się, że inż. W. Rago ma swoje racje, tylko argumentacja szwankowała.

Umieszczone w tytule słowa „I nikt więcej” są oczywiście rodzajem „licencji dziennikarskiej”, bo oczywiście oprócz Hemara i Rago czynny był prof. Marian Bohusz-Szyszko, który bez względu na porę roku i pogodę nie przepuścił niedzieli, aby nie oprowadzić entuzjastów sztuki po jakiejś galerii. Tak w ostatnich tygodniach kolejno pod jego kierownictwem oglądać można było Katedrę św. Pawła, kolekcję królewską w Buckingham Palace, Nowe Sale w National Gallery, lub Sztukę Indii w British Museum. Wycieczki były tak dobrane, aby ominąć przeszkody stawiane wycieczkowiczom przez strażników muzealnych. Wytrwałości tej dorównują bodaj tylko ci, którzy o niej piszą lub to co napisane drukują. (n)

KRZYŻÓWKA NR 521/63

Poziome: 2) czeka w pół drogi?; 6) i 8) imię żeńskie; 7) skrzydłata sprawa? 9) ironia z rzeka?; 10) podstawa transportu; 11) prosisz o niego codziennie? (wspak); 12) sprytny elegancik; 14) wbród: (3, 10); 19 i 20) każdy; 21) kraj w Afryce; 22) rzeka na Śląsku; 23) brak (wspak); 24) krzywo patrzy; 25) w małym domku i na boisku?

Pionowe: 1) lasek, jeden w drugim?; 2) trojski na czołe?; 3) nierówność, odmiennosc; 4) tylko jeden w państwie; 5) zarosła; 12) biała broń; 13) rodzaj prawa (wspak); 14) ryba z wysokim głosem?; 15) powoduje go strach i zimno; 16) rocznik szkoły wojskowej; 17) Keeler i Mandy? (wspak); 18) pusta głowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 512/63

Poziome: 1) kulak, 4) komar, 6) kapuśniak, 7) i 10) kubatura, 9) i 24) pismak, 14 i 15) czmychać, 18) Lacedemon, 20) i 21) dzień, 22) ogródek, 23) i 25) konklawe.

Pionowe: 1) kłódka, 2) kapa, 3) kościół, 4) klin, 5) ruczaj, 8) Bazyli, 11) upalne, 12) wyścięgi, 13) bermyka (wspak), 16) budzik, 17) rzewne, 19) dwoja.

NAOKOŁO ŚWIATA APOLOGIA DR CRIPPENA - MAFIA - AMERYKAŃSKI LAWRENCE

Napisał Czesław Jeśman

PRASA Beaverbrooka zalewa Wyspy Brytyjskie. I co najgorsze płaci tak dobrze, że może sobie pozwolić na zapewnienie rzeczywistości utalentowanych współpracowników, nie tylko że nie podtrzymujących Lorda Beaverbrooka, ale wręcz natrząszających się z niego i z jego detego i ciasnego „imperializmu”. No, i czytelnicy kupują „Daily Express” np. po to, żeby cieszyć się genialnymi rysunkami Osberta Lancastera, bodajże najsubtelniejszymi komentarzami przemian społecznych Wielkiej Brytanii. Głupstw wstępniaków nikt, albo prawie nikt, nie czyta. W tej dziedzinie — artykułów programowych — prym wiedzie niejaki John Gordon, naczelny felietonista czy redaktor niezdzielnej mutacji „Sunday Express”. „Pomyślność” jego sięga wyżyn monumentalnych. Basuje zawsze najbardziej płaskim, wyspiarskim uprzedzeniem, podbechtuje wszelkie zawiści wobec kolorowych, Francuzów, cudzoziemców w ogóle i cudzoziemców w szczególności, ale przy wystraszonym „pozytywnym ustosunkowaniu się” wobec Sowietarzy, bo, a nuż, spuszcza bombkę na wyspy, jest on najniższym wspólnym mianownikiem poklepująco-pogardliwego stosunku do wszystkich nowinek kulturalnych, literackich i społecznych.

Czy i w co wierzy nie jest bardzo wyraźne. Ale w kilku punktach trudno jest Gordonowi odmówić racji: brutalnie atakuje homintern stanowiący dzisiaj nie tylko paskudztwo moralne, ale niebezpieczeństwo wojenne i polityczne nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale i dla całego świata zachodniego. Poza tym raz po raz pisze, iż w ogóle wszelkie kategorie wartościowania przestały istnieć. Niewiadomo co jest czarne a co jest białe i dlaczego.

I tak np. ostatnio prasa przeszła do porządku dziennego nad filmem o dr Crippenie. Technicznie film jest bardzo dobrze zrobiony. Londyn 1910 jest prawdziwy i niepodróżowany. Pleasance, odtwórca anty-bohatera jest doskonałym aktorem, jego partnerki są urocze. W porządku. Ale kim był dr Crippen? Tu mała wstawka: idealnej sprawiedliwości nie ma, pomyłki sądowe są zjawiskiem spotykanym na całym świecie, każdy kraj ma swoje

szczególne niedociągnięcia w tej dziedzinie. Ale przy wszystkich tych omówieniach należy podkreślić z naciskiem, iż angielski wymiar sprawiedliwości, z sądami przysięgłych włącznie, jest ostatecznie, jakieś określone stanowisko wobec całej historii musi być zajęte po prostu w celach profilaktycznych: albo zbrodniarz jest winien i ponosi karę, albo istnieją okoliczności łagodzące i kara jest zmniejszona, albo — w prawnym znaczeniu — było to nieporozumienie, wypadek czy co jeszcze i jegomościa zwalniamy się od winy i kary. Dr Crippen był winien i został powieszony.

Każda zbrodnia tego rodzaju jest, naturalnie, tragedią i to wielopłaszczyznową. Należy współczuć zbrodniarzowi jako nieszczęśliwemu człowiekowi. Ale, ostatecznie, jakieś określone stanowisko wobec całej historii musi być zajęte po prostu w celach profilaktycznych: albo zbrodniarz jest winien i ponosi karę, albo istnieją okoliczności łagodzące i kara jest zmniejszona, albo — w prawnym znaczeniu — było to nieporozumienie, wypadek czy co jeszcze i jegomościa zwalniamy się od winy i kary. Dr Crippen był winien i został powieszony.

Tak było naprawdę. A w filmie dr Crippen jest wzniosłym i cierpiącym bohaterem. Otrud bąbę przypadkowo, pokrajał ją bo się wystraszył, panienkę wprowadził do mieszkanka i stroił w klejnoty nieboszczki bo, proszę pana, silne uczucie. A na zakończenie, tuż przed egzekucją, o wszystkim tym opowiedział naczelnikowi więzienia. I ten, mimo, iż został wstrząśnięty zupełnie nowymi dowodami rzeczowymi sprawy, nie zrobił niczego, żeby skomunikować się z ministerstwem spraw wewnętrznych i wstrzymać egzekucję aż do wyjaśnienia co naprawdę zaszło. A do tego dr Crippen, na filmie, nie okazuje

je najmniejszej skruchy czy zaambarysowania. Baba, wspaniale grana przez Carol Browne, była obrzydliwa, no, i zmarło się jej.

Filmy i powieści kryminalne zawsze będą przyciągały ludzką uwagę. Ale dziś, wobec znakomitego odchrystianizowania zachodniej Europy bardzo często stają się one jedynym sprawdzianem postępowania i miernikiem wartości. Nie ma co rozzierać szat nad upadkiem moralnym spowodowanym przez dostarczycieli „thrillersów”. Odbijają one bardzo akuratnie rzeczywistość (a nie tworzą jej). Podobnie „Uczta Trymalchiona” była skutkiem a nie przyczyną osobliwych obyczajów nerońskiego „Dolce Vita”. Cenzor filmowy w Londynie wprawdzie nie gania już za każdym półodsloniętym biustem, ale zato apoteozę naprawdę niebezpiecznej anarchii dorozumianej w filmowej apoteozie dr. Crippena puszcza bez cieć i zastrzeżeń. A potem, zachęceniu publicznym poparciem, jeszcze jacyś smutni zboczeńcy będą szlachtować swoje niezadawalniające połowice.

Wszystko co dotyczy Mafii Sycylijskiej posiada niebezpieczny urok trujących pajaków. Najlepiej dowiadywać się o niej z daleka i pośrednio. I tak śpieszę donieść iż, jak się zdaje, obecny rząd włoski przystąpił do dzieła, które nie powiodło się dotąd nikomu: zdecydował wykorzenić „La Cosa Nostra”. Ucciardone, głównie więzienie palermitańskie, jest przepelnione: przeszło 400 „Maffiosi” znajdują się tam pod kluczem. Wśród nich jest co najmniej pół tuzina hersztów. Znani są oni jako „pezzi da novanta”. Poetyckie to omówienie nawiązuje do 90-cio milimetrowych dział armii włoskiej, szczególnie udanego typu. Na oko sądząc coś wewnątrz Mafii nawalilo. Karabinierzy i policja zaskoczyli organizację, dokonywując aresztowań w samym sercu terytorium mafijnego, pomiędzy Palermo a Mesyną w noc z 30-go czerwca na 1-go lipca. Karabinierzy byli poinformowani gdzie znajdują się składy broni i amunicji, gdzie są kryjówki i „skrzynki pocztowe” i gdzie trzeba szukać „pezzi da novanta”. Zaskoczono też około tuzina wyżej wtajemniczonych w pejszażu, na szosach w ich własnych samochodach. Tym razem karabinierzy, specjalnie sprowadzeni poprzedniego ranka z Sardynii, nie żartowali. Strzelali przy najbliższym objawie oporu czy myśli nawet o ucieczce. Mafia została tak ogłuszona atakiem, iż nie próbowała, jak dotąd zorganizować natchemiatowego odbicia więźniów. Tych zresztą w pierwszej chwili skierowano do więzienia Termini Imerese a potem dopiero do Ucciardone. Zobaczmy co dalej. W każdym razie najbardziej pasjonująca wojna na całym świecie tym razem zaczęła się na dobre na Sycylii. Wydaje się iż — rzecz nieprawdopodobna — karabinierom udało się wpakować swoich ludzi do wysokich szczebli konspiracji.

Sowieciarze wprawdzie technicznie stoją wysoko (...), jeżeli zajęcia bić długo i dokładnie, nauczy się zapalać siarczyki”, ale poza tym tępe to i nudne towarzystwo. Prymitywy ciągle coś przeżuwa; Dickens, Jules Verne’a. Tego rodzaju nowalijki. Ani rusz też nie mogą odzepić się od „Izwiestnowo anglijskogo szpjonu połkownika Ławransa”. Orginal od dawna został zidentyfikowany, jego legenda rozproszona i jego życie poznane i sfilmowane. Trudno przypisywać mu, aktualnie, czy ex-post jakichś nadzwyczajności. I wobec tego Sowietarze wyszukali „amierikanskiego Ławransa”. Jest nim Abd ar-Rahman, dowódca sił zbrojnych Imam Badra, władcy Jemenu „in partibus infidelium”, siedzącego w niedostępnych górach, zasilanego przez „bratnią” Syrię i Irak na złość Nasserowi i mniej więcej wojującego z „republikanami” egipskiej marionetki feldmarszałka Sallala. Abd ar-Rahman jest renegatem wyznaniowym. Urodził się jako Bruce Conde, obywatel amerykański. Służył w wojsku jako oficer zawodowy i w randze pułkownika wyszedł na emeryturę. Poczym przeszedł na Islam i zamieszkał na Bliskim Wschodzie. Zarabiał jak mógł, przeważnie bardzo mało: zanadto znany. A teraz arabskie audycje radia moskiewskiego aż pieją z zachwytu: narzeszcie mają na rozkładzie „krupnowo szpjon”. Co za cymbały.

FRANCJA Obchód Święta Żołnierza w Paryżu

Polskie społeczeństwo niepodległościowe godnie obchodziło rocznicę wielkopomnej bitwy warszawskiej 1920 r. W wypełnionym po brzegi Polskim Kościele znalazło się 20 sztandarów kom-

batanckich, przybyłych przeważnie z północnej Francji. Wśród obecnych w kościele, było wielu rodaków z Kraju.

Toteż dobrze się stało że kazanie okolicznościowe wygłosił ks. A. M. Stopa, kapelan SPK we Francji. Po nabożeństwie, jedna z osób przybyłych z Kraju wyraziła się w sposób następujący: „Od czasów przedwojennych po raz pierwszy słyszałam podobne kazanie. Było to coś w rodzaju źródła ożywczego. Nie mogłam powstrzymać łzy, gdy słuchałam o zasługach Piłsudskiego, Witosa, Dmowskiego i Daszyńskiego. Są w Kraju księża, którzy wygłaszają mocne kazania. Ale nie mają tej swobody, nie czują się tak wolni jak tu”.

Tradycyjnym zwyczajem, w godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość pod Łukiem Tryumfalnym. Od wielu już lat, polscy kombataneci we Francji zapalają w dniu 15 sierpnia znicz. W tym roku zapalili przedstawiciele Związku Rezerwistów i b. Wojskowych — Teodor Krawczyński, Tadeusz Romanowski i Marcin Feleziak.

Pochód przez plac Gwiazdy wyglądał naprawdę imponująco. Wzięły w nim udział także poczty sztandarowe prefektury policji, francuskich organizacji kombatanckich i Legionu amerykańskiego. Ogółem było ponad trzydzieści sztandarów. Za sztandarami niesiono piękny wieniec biało-czerwony, który później złożono na grobie Nieznanego Żołnierza, a za nim maszerowali polscy kombataneci i przedstawiciele bratnich organizacji. Mimo okresu urlopowego — ludzi było wiele. Z samej tylko północnej Francji przybyło 80 osób z prezesem F. Kędzią na czele.

Na zakończenie w Domu Kombatan-ta odbyła się tradycyjna lampka wina. Federacja Europejska Polskich Kombatan-tów, do której — jak zwykle — należała organizacja obchodu — podejmowała swych członków i przyjaciół.

BRAK MIEJSC DLA 60,000 STUDENTÓW

Podania o przyjęcie na studia w Polsce złożyło 90,500 osób. „W nadsłuchającym jednak roku akademickim — stwierdził przedstawiciel Ministerstwa — wyższe uczelnie mogą przyjąć 30,500 osób na studia dzienne”. W porównaniu bowiem z 1962-3 r. na uczelniach liczba miejsc wzrosła zaledwie o 5 proc. i dlatego zabrakło miejsc dla 60,000 osób, które złożyły podania. (FEC)

Czytaj polską książkę

PAWEŁ HEĆIAK

O KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

PODNIESIONEJ DO GODNOŚCI BAZYLIKI MNIEJSZEJ



MIECZYŚLAW I BOLESŁAW I
CHROBRZY

Rysunek przedstawia postacie pierwszych władców polskich Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, znajdujących się w Złotej albo Królewskiej Kaplicy Bazyliki Mniejszej w Poznaniu.

„Najstarszym zakątkiem Poznania jest Ostrow Tumski — ongiś wyspa o kształcie nieregularnej elipsy. Tutaj właśnie w okresie tworzenia się państwa polskiego powstał silny ośrodek władzy... Dzisiaj na Ostrowie Tumskim cicho szmerzą stare drzewa, a wśród nich trwają w dostojnej zadumie mury historycznych zabytków. Najcenniejszym z nich jest wspaniała w swej architekturze Katedra, będąca jednym z najstarszych kościołów w Polsce. Jej piękne kształty gotyckie ujawniły się kilka lat temu, gdy po poważnych zniszczeniach wojennych ludzie nauki i robotnicy przystąpili do jej odbudowania...”

Tymi słowami opisuje Przewodnik-Informator zatytułowany „Poznań stary i nowy” wydany w 1955 przez Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego katedrę poznańską, która — poza sławnym ratuszem — była napewno najcenniejszym skarbem architektonicznym miasta. Bo historia miasta Poznania to przede wszystkim historia katedry, bo i miasto i katedra rosły razem, od zarania naszych dziejów poprzez wieki całe aż do chwili obecnej. A „chwila obecna” — mam tu na myśli ostatnią wojnę — musnęła dotkliwie znaczną część obłężonego miasta w styczniu i w lutym 1945. Znaczną część miasta z jego zabytkami a więc przede wszystkim ratuszem i katedrą, która przez wieki strzeliście unosiła swoje wieżę ponad miastem.

Przez długie wieki... A tych wieków jest już dziesięć... I to wieków murowanych, jak zdolano ustalić po wojnie ostatniej, gdy uczeni poznańscy, grzebiąc w gruzach zniszczonej pożarem katedry, w jej fundamentach najniższych, ukrytych pod ziemią, znaleźli zarzys „pierwszej i drugiej katedry, wznoszonych na tym miejscu od drugiej połowy X wieku” — jak pisze Krystyna Józefowiczówna w pierwszym (z trzech) tomie p.t. „Dziesięć wieków Poznania”, wydanym w 1956 roku. Tu mała uwaga marginesowa: tomy te pisane są jeszcze w tzw. „minionej epoce”, której brzydkie ślady rozrzucone są po wszystkich stronicach, ślady kompromitujące niektórych autorów po wsze czasy, niemniej przeliczne i świetne zdjęcia starego i nowego Poznania, stanowią chyba największą ich wartość.

Nie tu jest miejsce, by opisywać szczegółowo na czym polegała wartość odkryć dokonanych pod obecnymi fundamentami katedry. Może tylko najogólniej warto przypomnieć, iż gmach „pierwszej katedry” — katedry preromańskiej, „zbudowanym był obrzymim nakładem sił roboczych i materiału i zajmował obszar niewiele mniejszy od terenu całego dzisiejszego korpusu z prezbiterium i ambitem. W stosunku do przestrzeni objętej wałami ówczesnego grodu jest to obszar im-

ponujący wielki, równy co najmniej połowie wydzielonej osobnym wałem, siedziby księcia. Można przypuszczać, że katedrę otaczał jeszcze kompleks ciasno do siebie przylegających, być może także kamiennych, zabudowań mieszkalnych biskupich.”

To z tej epoki preromańskiej pochodzi — jak twierdzą uczeni — „wykonana z twardej zaprawy wapiennej wylanej na drobnych kamykach misa płytkiej, okrągłej sadzawki, średnicy około 5 metrów... Relikt ten jest wcześniejszy od gmachu pierwszego kościoła i stanowi ślad prymitywnego baptysterium, związane niewątpliwie z uroczystym aktem chrystianizacji społeczności grodowej przed rozpoczęciem budowy katedry biskupa Jordana — jak pisze Józefowiczówna. Znalezione także „fragmenty kamiennego grobowca usytuowanego w środku nawy głównej”. Czy jest to grobowiec Mieszka I — zdaje się, że trudno na to ściśle odpowiedzieć. W każdym razie te i inne wykopaliska wywołały w całym Poznaniu ogromne poruszenie. Prace wykopaliskowe zaczęły już w 1945 r. — trwały do 1955 roku.

Natomiast „katedra romańska” — ta druga katedra — powstawała w połowie XI wieku w latach 1050—1075. W tych bowiem latach nastąpiło „wznowienie sedis episcopalis w Poznaniu a więc po powstaniu biskupstwa wrocławskiego, pierwotnie kruszwickiego, założonego ok. 1030 r., a przed powstaniem biskupstwa płockiego założonego ok. 1075 r. W tym stylu (romańskim) katedra zachowała się do połowy XIII wieku, gdy dokonano przebudowy w stylu wczesnogotyckim. Dwie zasadnicze przebudowy katedry poznańskiej dokonane zostały w wieku XIV i XV. „Wzmianki o dwóch odpustach papieskich, ogłoszonych, w latach 1345 i 1356 na potrzeby katedry, pozwalają przypuszczać, że wtedy zostaje wyksztalcony jej korpus gotycki przez przebudowę w cegle nawy głównej i bocznych. Dalsze poważne prace — jak pisze Teresa Ruszczyńska i Aniela Ślaska w I tomie „Dziesięć wieków Poznania” — były prowadzone w latach 1403—1410, powstaje wtedy wieńiec kaplicy ambity oraz odbudowuje się zniszczone prezbiterium.”

Kaplicę jest 12 i niektóre z nich zawierają cenne ołtarze, nagrobki, rzeźby. M.in. sławną kaplicę Szofarskich; wspaniałą nagrobek biskupa Izdebskiego — dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa (1560 r.); nagrobek Zygmunta Raczynskiego i Jana Wąglińskiego; nagrobek nieznanego kanonika; nagrobek Górkok — dłuta Hieronima Canavesi; nagrobek Łukasza Kościeleckiego i nagrobek biskupa Adama Konarskiego — spoczywającego na prawym boku, oparłszy jednocześnie głowę na prawej dłoni, jak gdyby tylko na chwilę ułożył się do wypocynku, który trwał miał wiecznie; nagrobek biskupa Izbieńskiego czy choćby skradzione przez Niemców płyty spżowe: biskupa Andrzeja Opalińskiego, Łukasza z Górki,

Bernarda Lubrańskiego. Po płytach nie zostało — niestety — śladu.

A przede wszystkim wspomnieć należy Złotą Kaplicę zwaną także Królewską. Wybudowana według projektów krakowskiego architekta Lanciego (1838) z sarkofagiem zawierającym „prochy pierwszych Piastów” — Mieszka I i jego syna Bolesława Chrobrego. Sarkofag zrekonstruowany został ze szczątków starego grobowca królewskiego przez rzeźbiarza O. Sosnowskiego. Spżowe postacie obojgu władców polskich są dłuta niemieckiego artysty Raucha (1841). Kopała i ściany kaplicy pokryte są bogatymi złoconiami od których kaplica wzięła swą nazwę.

Rozpisałem się nieco dłużej o przeszłości katedry czy architektury poznańskiej dlatego ponieważ podniesiona została przed 1/2 rokiem do godności Bazyliki Mniejszej. Aktu tego dokonał zmarły papież Jan XXIII pismem z dnia 19 grudnia 1962 r. Oficjalne ogłoszenie brawe papieskie nastąpiło dopiero w dniu 29 czerwca b.r. a więc w dniu święta Piotra i Pawła, którzy są patronami katedry.

Były to wielkie uroczystości w których wzięli udział szerokie rzesze społeczeństwa poznańskiego, dumnego z awansu swej katedry, która dzieliła wiernie przez wieki losy z miastem. Uroczystości miały przede wszystkim charakter religijny a wzięli w nich udział biskupi: Pawłowski, Nowicki, Wronka, Lech Kaczmarek, Bernacki i Czerniak. Oczywiście gospodarzem w tym wielkim dniu był ks. arcybiskup Antoni Baraniak, który, wygłosił okolicznościowe kazanie i odprawił Mszę św. ku czci patronów katedry — świętych Apostołów Piotra i Pawła. Poznaniacy, znajdujący się na emigracji, wiedzieli o tej wielkiej uroczystości i myślami i wspomnieniami przeniesli się w tym dniu do swego miasta, by razem z duchowieństwem i wiernymi wziąć udział w tym święcie.

W wyniku zniszczeń wyniesionych z ostatniej wojny, stara archi-katedra zmieniła nieco swoje oblicze — jak to zawsze bywa po takich dziejowych klęskach. By tylko jeden szczegół wymienić: dwie wieże frontowe są zupełnie inne niż przed wojną.

Troskliwy opiekun katedry, metropolita poznański ks. arcybiskup Baraniak, ogłosił List pasterski, który w dniu 29 czerwca odczytany został we wszystkich kościołach archidiecezji poznańskiej. List ten wydrukowany był w obszernych wyjątkach w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” (4 sierpnia b.r.). Podajemy z Listu szereg wyjątków, które najlepiej zobrazują czytelnikowi czym była i nadal jest — dla społeczeństwa poznańskiego ta stara katedra, dziś bazylika — tak ściśle związana z naszymi dziejami, z naszymi pierwszymi władcami i z tak doniosłym aktem dziejowym jak chrzest Polski. Podniesienie katedry do rzędu bazyliki — w dodatku niemalże w przedniu Milennium — każe nam raz jeszcze zwrócić oczy w tamte czasy, gdy Polska na zawsze wiązała się z kulturą chrześcijańską, z kulturą zachodnią. Bazylika Mniejsza w Poznaniu może najbardziej symbolizuje te minione dziesięć wieków.

Ks. arcyb. A. Baraniak pisze w swym Liście pasterskim:

„Ojciec św. uczcił (...) naszą Archi-katedrę wśród innych kościołów, nadając jej prawa i przywileje kościoła papieskiego Uczynił to ze względu na wyjątkowe jej znaczenie. Nazywa ją wspaniałą ozdobą miasta Poznania. Podkreśla jej starożytność i wyjątkową zabytkowość. Streszcza jej bogatą historię rozpoczynając się chrztem naszego narodu i utworzeniem pierwszego biskupstwa Polski w Poznaniu, a kończąc się na wzniosłym akcie wyniesienia jej do godności Bazyliki Mniejszej w brząskach zbliżającego się Milennium (...)

Nierozważnie z tysiącletnią historią chrześcijaństwa polskiego są związane dzieje Katedry Poznańskiej. (...) W tej to staro-chrześcijańskiej Bazylice Poznańskiej pochowano doczesne szczątki pierwszych Piastów, których grobowiec, przeniesiony ze środka Katedry znajduje się dziś w Złotej Kaplicy. Gdy zaś nastąpił ponury czas zamętu wewnętrznego i reakcji poganstwa po zgonie Mieszka II — czas nieszczęsnego najazdu czeskiego — spotkał Katedrę i poznańską ponury okres jej ponizienia. Spustoszona i strawiona ogniem oczekiwania odbudowy, która nastąpiła pod koniec panowania następnego monarchy

— Kazimierza Odnowiciela. Odbudowana w stylu romańskim, przez trzy wieki służyła wiernemu ludowi wielkopolskiemu. Biskupi poznańscy ratowali ją przed zniszczeniem.

W połowie XIV wieku biskup Jan V Doliwa Rozdrażewski z Lutogniewa wybudował w gotyku nawę główną z oboma bocznymi. Po katastrofie u schyłku XIV wieku wystawił biskup Wojciech Jastrzębiec z Lubnicy również w gotyku nowe prezbiterium z obęściami i wieńcem kaplic. Z ruin Katedry romańskiej powstała wspaniała świątynia gotycka, ciesząca się swoją świetnością poprzez cały okres rządów Jagiellonów i królów Stefana Batorego i Zygmunta III.

W tym czasie przybyły Katedrze Poznańskiej liczne znakomite dzieła sztuki, zwłaszcza nagrobki i pomniki — prace wybitnych artystów polskich i zagranicznych — wśród których na szczególną uwagę zasługuje pięć płyt spżowych, wywiezionych niestety przez hitlerowców w czasie ostatniej wojny

Nowe pożary i zniszczenia Katedry zadecydowały o dalszej jej przebudowie. Wielki biskup poznański Andrzej Szofarski odbudowuje i przyozdabia Katedrę w stylu barokowym. W roku pierwszego rozbioru Polski nowy pożar zadał Katedrze dotkliwy cios. Trzeba było ponownie odbudowywać. W strukturze jej zaszyły jednak bardzo znaczne zmiany. Doszły elementy rokokowe, neoklasyczne i bizantyjskie. Starsze pokolenie pamięta ją, gdyż taka przetrwała do roku 1945.

W pamiętnym dniu 15 lutego tegoż roku wojska niemieckie zapaliły dwoma granatami fosforowymi drogą nam Katedrę. Pożar ogarnął wieżę, dachy i wnętrza nawy głównej. Katedra zniszczona i wypalona czekała ponownie na odbudowę. Dzięki nieustraszonemu wysiłkom mego Poprzednika oraz Kapituły Metropolitalnej i ofiarności wiernych, jak feniks z popiołów powstała Katedra Poznańska. Odbudowano ją w stylu gotyckim, przywracając jej dawną świetność. W ostatnich latach dokładamy wszelkich starań, aby ją należycie przyozdobić i uczynić przybytkiem Bogu miłym (...)

Ojciec Święty nadal starożytnej budowli naszej Katedry nowe duchowe znaczenie i wyróżnił ją spośród innych kościołów. Katedra nasza zdobyła nową pozycję a jej znaczenie poważnie wzrosło, mimo iż w niczym się nie zmieniła jej strona materialna, jej mury i wyposażenie wnętrza.

Łaskawie udzielony naszej Katedrze tytuł Bazyliki łączy w szczególności sposób archidiecezje poznańska z Kościołem Rzymskim i z Osobą Namiestnika Chrystusowego (...)

Łączność ta ze strony Ojca Świętego została przez ten akt potwierdzona (...)

Cicho szmerzą stare drzewa otaczające jeszcze starsze mury katedry poznańskiej, dziś Bazyliki Mniejszej, która — jak dawniej — tak i poprzez następne wieki, towarzyszyć będzie ludowi poznańskiemu, niosąc mu słowa wiary, która rodziła się przed dziesięcioma wiekami na tej ziemi, nad Wartą, na Ostrowie Tumskim...

U W A G A :

z powodu trudności technicznych nie mogliśmy artykułu o katedrze poznańskiej zaopatrzyć trzema kłiszami przedstawiającymi katedrę od frontu, spalone wewnątrz katedry z r 1945 i to samo wewnątrz po odbudowaniu. Wszystkie trzy fotografie umieścimy w następnym numerze „Orla Białego/Syreny”.

Wzmocnienie nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w oracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

ski i odizolować ją od mocarstw zachodnich. Znamy przede wszystkim dokładną rolę Związku Sowieckiego, zwłaszcza w decydującym okresie od kwietnia do września 1939 roku. Wiemy jak wielkich dokładał on starań by uspokoić obawy Hitlera powstałe wskutek zawarcia przymierza polsko-brytyjskiego, jak starał się utrzymać Niemcy przy postanowieniu napadu na Polskę — właśnie na Polskę.

Nasuwa się pytanie na które różni historycy na różne sposoby próbują odpowiedzieć. Czy postanowienie dania odporu agresji niemieckiej było decyzją słuszną, czy nie było innego wyjścia dla polityki polskiej i polityki państw demokratycznych. Innymi słowy: czy nie było sposobu uratowania pokoju, względnie przedłużenia go o bliżej nieokreśloną ilość lat?

Sposobów takich szukano gorliwie. Na długo przed doświadczeniem Hitlera do władzy nastąpiło szereg odstępstw od postanowień Traktatu Wersalskiego w imię zapobieżenia rozgoryczeniu społeczeństwa niemieckiego i pomocy gospodarczej. W latach trzydziestych nastroje pacyfistyczne kazwały z góry odrzucać możliwość wojny. Na nastrojach tych wyprzedzających z pobudek w różnym stopniu ideologicznych jak utylitarnych żerować zaczęła umiejętnie propaganda hitlerowska, deklamując o „braku pretensji terytorialnych”, naprzód na Załozie w stosunku do francuskiej Alzacji i Lotaryngii, a później i na Wschodzie wobec Gdańska i terytorium państwa polskiego. Traktaty o nieagresji regulowały stosunki sąsiedzkie i miały na celu odwrócenie możliwości zagrożenia konfliktów. W r. 1932 Polska zawarła traktat taki ze Związkiem Sowieckim, w r. 1934 z Niemcami. Traktat z Niemcami był wynikiem sytuacji międzynarodowej. Pomoc Francji w wypadku napadu niemieckiego na Polskę stawała się nierealna wobec przemian politycznych we Francji. Mimo układów sprzymierzonych Francja dawała coraz częstsze dowody „désinterressement” w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej. Po wtóre Polska liczyć się musiała ciągle z tym, że zaognienie stosunków z

Przed mniej więcej dwoma tygodniami (14. i 15.8) odbył się w Londynie w Domu Kombatanta „pokaz filmów polskich”. Jak czytaliśmy w zaproszeniu „są to filmy krótko i pełnometrażowe dawnej i nowej produkcji polskiej, m.in. „Wrzesień 1939” — film dokumentalny, zestawiony z autentycznymi zdjęciami z września 1939, przedwojenne kroniki filmowe PATA, dwa filmy dla młodzieży „O dwóch takich, co ukradli księżyc” i „Historia złotej cizemki”. Tyle zaproszenie na t.zw. „premierę prasową”.

Poszedłem na tę „premierę” głównie dlatego by zobaczyć ów film wrześniowy. Sam jestem wrześniowcem a poza tym byłem ciekaw, co też propaganda reżymowa ma na ten temat do powiedzenia. Co na ten temat się od lat pisze — wiemy, obejrzę WRZESIEN we filmie — to mogło być ciekawsz.

Na wstępie pokazano nam krótkometrażowy film o Krakowie. Film świetnie jak świetne były zdjęcia. Oczywiście głównym tematem był Kościół Mariacki — stalle, nagrobki, kaplica loretańska, jedna „z wieńca kaplic” mieszczących się w kościele, a przede wszystkim najwspanialsze w świecie rzeźby mistrza Wita Stwosza nad którymi pracował przez lat 12 w czasie swego 20-letniego pobytu w Krakowie. Jak pamiętamy ołtarz Stwosza zrabowali Niemcy. Na szczęście po wojnie Polska zdołała ołtarz nieuszkodzony odzyskać i po 4-letniej pracy konserwatorów mogą krakowianie go na nowo oglądać i podziwiać. To był istotnie „żywy Kraków owych czasów” — jak głosił doskonały komentarz słowny, od których w kościele niewiele się zmieniło — „tylko zegar odmierza cichym cieniem przemijający czas”. Ten krótkometrażowy film pochodził z Wytworni Filmów Oświatowych w Łodzi. Jeszcze raz podkreślam — ten film o Krakowie oglądaliśmy z szczerem sentymentem.

A później przeszliśmy do zupełnie innej tematyki. Po dawce czułości i sentymentu nastąpiła dawka znacznie silniejsza, chwilami wstrząsająca, chwilami denerwująca albo wręcz oburzająca.

Głównym tematem tego filmu był wrzesień a więc wojna z Niemcami. Założenie tego filmu było bardzo specyficzne i zupełnie wyraźne:

Chodziło o to, by wykazać, jak tanio uprawialiśmy przed wojną propagandę w sensie „Polska od morza odepchnąć

24 LATACH...

(Dokończenie ze str. 1)

jednym ze swych dwóch potężnych sąsiadów spowoduje natychmiast jego porozumienie z sąsiadem pozostałym. Współpraca wojskowo-przemysłowa między Niemcami i Sowiecami zapoczątkowana traktatem w Rapallo w r. 1922 stwarzała dla Polski to samo zagrożenie jakie przed półtorawiekim stanowiło porozumienie Prus z Rosją carską. „Ideologia” narodowego socjalizmu, głoszącego bezwzględna walkę z komunizmem stwarzała pozory zmniejszenia możliwości wspólnej akcji obu państw totalitarnych przeciwko Polsce. Polska nie chciała rozgraniczać dwóch wrogich sobie systemów ideologicznych, nie chciała się mieszać do sporów „religijnych” między nimi. Pragnęła jedynie ułożenia stosunków z obydwojmi sąsiadami. W pragnieniu tym trwać musiała tym silniej, im słabsze były oznaki zainteresowania państw zachodnich narastającym niebezpieczeństwem niemieckim.

Po zagarnięciu Austrii Hitler zagrał wielką grę hazardową, groząc wojną przeciwko Czechosłowacji, jeśli się nie zgodzi na odstąpienie tzw. kraju sudeckiego. Grę tę wygrał. W Monachium zawarto układ z udziałem W. Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec, układ „w imię zachowania pokoju”. Cenę zapłacić miała Czechosłowacja, Monachium dało początek haniebnemu słowu „appeasement”. W marcu 1939 nastąpił dalszy rozdział polityki ustępstw w imię „ratowania pokoju”: Hitler zajął Pragę, wynusił na Litwie cesję Kłajpedy i stworzył ściśle sobie podległe państewko słowackie. Wojska niemieckie okrążyły Polskę także od strony Karpat. Natychmiast też Niemcy wysunęły propozycje budowy eksterytorialnej autostrady przez Pomorzanie i zgody na wcielenie Gdańska do Rzeszy.

Polska odpowiadała stanowczą odmową. Stało się jasne, że będzie się bić, jeśli Niemcy pokuszą się o agresję zbrojną.

Było to pierwsze „nie” jakie usłyszał Hitler. Zaskoczyło go całkowicie i wywołało atak wściekłości. Kazał jednak powstrzymać zapędy zaborcze, gdy się okazało, że w ślad za częścią mobil-

zującą polską nastąpił wypadek o pierwszorzędnym znaczeniu politycznym. Wielka Brytania w wypowiedzi premiera Chamberlaina w Izbie Gmin zapowiedziała gwarantując niepodległość Polski. Faktycznie — choć jeszcze nie formalnie — powstał sojusz polsko-brytyjski. Jak wynika z ujawnionych dokumentów, m. in. z odpawy sztabowej, Hitler postanowił odłożyć „likwidację” Polski na czas nieokreślony. Tym samym sojusz polsko-brytyjski zawarty w ostatecznej formie 25 sierpnia miał pewne szanse stworzenia zapory agresji niemieckiej w Europie. Spełnienie tej roli uniemożliwił rząd sowiecki.

Kłamliwą jest teza sowiecka, iż wolę Stalina, gdy z ideologicznego wroga nazizmu przedzierzał się w sojusznika Niemiec, spowodowała odmowa Polski przyjęcia sowieckiej pomocy przeciwko Niemcom. O wciągnięciu Rosji do obozu antyhitlerowskiego zabiegała usilnie i skutecznie dyplomacja francuska i angielska od marca do sierpnia 1939. Rosja stawała warunkiem wstępnym na który nie mogły się zgodzić państwa bałtyckie ani Polska. Żądała okupacji Litwy, Łotwy i Estonii i swobodnych ruchów wojsk sowieckich na terenie Polski. Znajomość metod sowieckich i znajomość ich celów politycznych była w Polsce dobra. Ujął ją lapidarnie ambasador francuski Noël, mówiąc, że Polacy wiedzą dobrze, iż wprowadzonych garnizonów Rosjanie nie wycofają nigdy. „Niemcy mogą nas pozabawić życia — Sowieci duszą” — takie zdanie słyszał Noël w Polsce.

Sowieci postanowili już wówczas rozwinąć obawy Hitlera i naklonić go do ponownego podjęcia planów napadu na Polskę. Rozmowy niemiecko-rosyjskie toczyły się od kwietnia z inicjatywą sowieckiej. Stalin wypowiedział wówczas mowę o możliwości „koegzystencji” różnych systemów ustrojowych. W Niemczech zachęty sowieckie spotkały się z prawdziwym entuzjazmem. Nowy kierownik polityki zagranicznej Sowieców, Molotow, powołany na miejsce usuniętego Litwinowa, odpowiedział na sojusz polsko-brytyjski broniący pokoju, sojuszem sowiecko-niemieckim rozpoczynającym wojnę.

Ukoronowaniem pertraktacji był traktat Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939, który poza współpracą gospodarczą i propagandową, przewidywał współdziałanie wojskowe przeciwko Polsce, jej rozbiór i podział reszty Europy Wschodniej między sprzymierzonych.

Wykonaniem traktatu było wystąpienie zbrojne przeciwko Polsce w dniu 17 września 1939, gdy wojska sowieckie uderzyły na ogoloną z obrony granicę od Dźwiny po Zbrucz.

Nie czyniono zresztą tajemnicy z faktu, że 23 sierpnia zapadało postanowienie rozpatenia wojny powzięte przez obu sprzymierzeńców. Na Zachodzie propaganda komunistyczna przystąpiła natychmiast do sabotowania wojny przeciwko Niemcom, głosząc, że każdy kto ujmuje się za Polską jest „imperialistą”. Dopiero od dnia 22 czerwca 1941, gdy i Rosja i Niemcy z przymierzeńców stały się wrogami, zaczęto głosić barwne opowieści, do dziś w świecie komunistycznym do wierzenia podawane, że rozbiór Polski w r. 1939 był tylko mądrym pociągnięciem strategicznym Stalina, który przewidywał rzekomo wypadki lat następnych.

Wracając do pytania czy we wrześniu 1939 Polska nie miała innego wyjścia niż chwycić za broń w obronie swej niepodległości, odpowiedzieć musimy zgodnie z oceną faktów historycznych: ustępstwa być nie mogło nie tylko dlatego, że nie było by końca ustępstwom, lecz przede wszystkim dlatego że po zawarciu sojuszu z Rosją Hitler ani ustępstw nie potrzebował ani ich nie szukał. W ciągu trzech dni dzielących datę rozpoczęcia drugiej wojny światowej od dnia wypowiedzenia Niemcom wojny przez W. Brytanię Hitler parował wszelkie próby nawiązania rokowań. Był przekonany, tak jak przekonane były Sowieci, że pokonanie Polski będzie koniecznym sojuszem polsko-brytyjskiego. Liczył, że Anglia uzna dalszą wojnę za bezcelową i bezprzebiegową. Okazało się jednak, że „wrzesień” nie miał być dla niego triumfem, lecz początkiem wojny u której kresu czekała go klęska i niesławna śmierć. Zwycięzcą był nie on, lecz jego sojusznik, który go do rozpoczęcia wojny naklonił.

Paweł Zaremba

KONFLIKT W HIMALAJACH

(Dokończenie ze str. 1)

tali obietnicę sowiecką dostarczenia Indiom samolotów MIG oraz zbudowania przez Sowiety w Indiach produkującej je fabryki.

Ze strony Nehru i jego popleczników wypowiedziano się stanowczo za współpracą z K.P.I. Oświadczano w tych kołach wyraźnie: „Nie chcemy w Indiach McCarthy'zmu!” i spodziewano się, że komuniści indyjscy wpłyną na dalsze oddalenie się Sowieców od Chin, a zbliżenie do Indii. Zwolennicy Nehru wyrażali obawy, że represje antykomunistyczne mogłyby wywołać wewnątrz kraju bardzo poważne zamieszki, nadzwyczaj groźne dla Indii w ich obecnej sytuacji.

Przekonanie o silnych wewnątrz kraju wpływach K.P.I. idzie w Indiach w parze z nadzieją, że Sowiety powstrzymają posuwanie się najazdu chińskiego, bo jedynie one mogą to uczynić. Podkreśla się wśród kół rządu i Kongresu konieczność pokojowego załatwienia konfliktu, ponieważ w razie wybuchu wojny życiwi Indiom Sowiety musiałyby stanąć po stronie Pekinu. K.P.I. wykorzystuje te pragnienia i złudzenia szerokiej kół, twierdząc, że jedynie komuniści indyjscy mogą utrzymać Sowiety po stronie Indii.

Dwa stronnictwa, o których mówiliśmy poprzednio, zajęły szczególnie bezkompromisowe stanowisko w walce przeciw komunistom indyjskim: partia liberalno-konserwatywna Swatantra i partia nacjonalistyczna Dżana (Jana) Sangh. Obydwie te partie piętnowały komunistów jako zdrajców, odmawiały współpracy z nimi w komitetach obrony narodowej, a przywódca Swatantra, N. G. Ranga, nazwał ich „koniem trojańskim w granicach Indii”.

Taktyka prawicy K.P.I. pod przewodem Dangego jest jasna. Zdaje sobie ona sprawę z osłabienia wpływów komunistycznych w Indiach i usiłuje poprawić sytuację partii demonstrowaniem super-patriotyzmu i gwałtownie antychińskich uczuć. Taktyka ta okazała się skuteczna, ponieważ jednomyślny niemal ostracyzm, którym obłożono komunistów indyjskich po ofensywie chińskiej w październiku 1962 r. — załamał

się. Następne wybory do parlamentu indyjskiego odbędą się w r. 1967. K.P.I. spodziewa się do tego czasu nie tylko odzyskać swe wpływy, ale nawet znacznie je powiększyć. Dange jako przywódca K.P.I. utrwał swe stanowisko, zyskując pewne, chociaż umiarkowane poparcie ze strony Sowieców. Pekin nazywa go titoistycznym rewizjonistą, który służy Nehru i burżuazji indyjskiej oraz ponosi odpowiedzialność za rozłam w K.P.I. Rozłam taki dotychczas formalnie nie istnieje, ale wstrząsająca aktywność indyjskiej lewicy komunistycznej może do niego doprowadzić.

Przyszła polityka Pekinu nie będzie bezpośredni wpływ na dalsze losy K.P.I. Znawcy stosunków politycznych w Indiach wyrażają obawy, że po pewnej rehabilitacji komunistów indyjskich i osłabieniu antykomunistycznych uczuć ogółu indyjskiego, wewnątrz K.P.I. może dojść do władzy prochińska lewica partyjna. Stworzyłoby to nowe wewnętrzne niebezpieczeństwo dla Indii zagrożonych najazdem od zewnątrz.

Jan Fryling

SOVIETICA

TRZECIA WIZYTA CHRUSCZOWA U TITY

Obecna, dwutygodniowa wizyta Chruszczowa u Tity jest trzecią z kolei. Historia ich stanowi dobrą ilustrację stosunków wewnątrz „komunistycznej rodziny”, która umie się ostro klócić, ale nie pali między sobą mostów.

Po raz pierwszy zjawił się Nikita w Belgradzie z Bułganinem w roku 1955 z wyciągniętą do zgody ręką, aby położyć krzyżyk na konflikcie, wybuchłym siedem lat wcześniej za życia Stalina. Po rewizycie Tity w Moskwie, Chruszczow już w następnym roku 1956 udał się znowu do Belgradu, jak można przypuszczać, w związku z trudnościami ówczesnymi reżymów satelickich, które wyraziły się w czerwcowych wypadkach poznańskich, następnie w polskim „październiku” oraz najkrwawiej w powstaniu na Węgrzech. Zdradziecka rola Tity wobec powstania węgierskiego oraz brutalność represji moskiewskich to były zjawiska w każdym razie równoległe do ówczesnego zacieśnienia stosunków Moskwy z Belgradem. Wobec dążeń ujarzmionych narodów europejskich do wyzwolenia, oba, choć poniekąd skłócone komunistyczne rządy zajęły zgodne, równie negatywne stanowisko.

Po roku 1956 przychodzi jednak znowu kilka lat oziębiań między Sowiecami a czerwoną Jugosławią, choć spór nie przybiera już tak gwałtowny charakter, jak poprzedni za życia Stalina. Przyjęty przez titowskich komunistów, program z roku 1958 jest podtrzymaniem odcieni doktrynalnych, potępionych za Stalina i zostaje w Moskwie określony jako „rewizjonistyczny”. Rezolucje zjazdów moskiewskich tego samego okresu, a w szczególności światowy kongres partii komunistycznych z roku 1960 hereżję tę stanowczo i wyraźnie potępiają; na równi jednak z „dogmatyzmem”, przypisywanym grupie „antypartyjne” przeciwników Chruszczowa w partii sowieckiej oraz — z biegiem lat coraz wyraźniej — zarazem Mao Tse-tungowi.

Ostatnie wreszcie lata to znowu zacieśnianie się stosunków między Moskwą a Belgradem, równoległe do słabnięcia osi Moskwa-Pekin. Wyrazem tego procesu zacieśniania był wpiersz szereg wzajemnych wizyt ministerialnych i wreszcie — po podróży Tity do Rosji — obecna rewizyta Chruszczowa w Jugosławii.

WABIENIE TITY DO KOMEKONU

Jaki główny cel przyswieca Nikicie w przemówieniach wygłaszanych i rozmowach toczonych na terenie Jugosławii? Komentatorzy zachodni dopatrują się przede wszystkim próby ze strony sowieckiego „numeru pierwszego”, zwabienia Tity do Komekonu, czyli do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, albo co najmniej namowy Belgradu do pogłębienia ekonomicznej współpracy z reżymami bloku Moskwy. Pomniejszenie ostatnio rozmiaru oraz szans pomocy amerykańskiej uważane jest za okazję sprzyjającą inicjatywie Chruszczowa.

Niemniej, według korespondentów zachodnich, Tito zachowuje rezerwy wobec pokus swego gościa, który natomiast ze swojej strony próbuje nawet urabiać dla swojej myśli bezpośrednio jugosło-

(Dokończenie na str. 8)

UWAGI O TRZECH FILMACH Z WARSZAWY

Wcale nie było tak we wrześniu 1939

JAK USIŁUJE PRZEDSTAWIĆ PROPAGANDA KOMUNISTYCZNA

się nie da” czy „silni, zwarci, gotowi”. I tymi frazesami chciano przeciwstawić się olbrzymiej, przyniatającej potęgze niemieckiej, która — jak się okazało — nakryła całą Polskę jakby czapkami bez większego oporu ze strony armii polskiej. Właściwie nie biliśmy się, no, może trochę nad Bzurą czy Westerplatte. W gruncie rzeczy niemieckie samoloty i czołgi przejeżdżały się po polskim niebie czy polskiej ziemi z niezwykłą wprost łatwością. Oczywiście aluzja była wyraźna.

Film zmontowany był sprytnie — choć przejrzyście — z różnych innych filmów: polskich, niemieckich (przede wszystkim) i amerykańskich. O co chodziło? o wywołanie iluzji o potęgze Niemiec, której rząd polski nie chciał widzieć lub nie umiał (a może nie chciał?) niczego przeciwstawić. Widzimy wrzeszczącego Hitlera z którym rząd polski zawarł pakt nieagresji, hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych, gdy przyjechał do Warszawy a z drugiej strony... uczenie szkolne wręczają rowery jakimś plutonowi czy karabinom maszynowym jakimś pułkowi. I to miało zapewnić odparcie nawały niemieckiej. Jak powiada komentator „to budzi różne refleksje” a przecież „tak właśnie było” (mówi).

„Tak było” (komentator podkreśla te słowa z akcentem) — to znaczy: nie potrafiliśmy się przygotować do wojny, gadaliśmy, wiwatowaliśmy na cześć Naczelnego Wodza, słuchaliśmy jego przemówień i to było wszystko, w dodatku w czasie, gdy prezydent Czechosłowacji zjawia się w Berlinie, gdzie „uzgodniono” (jak mówi komentator), iż Trzecia Rzesza weźmie w obronę naród czeski, w czasie gdy Gauleiter Gdańska, Forster, woła, iż „pierwszym naszym celem jest Gdańsk, który był niemiecki i niemiecki pozostanie” (słowo niemiecki i niemiecki pozostanie) — i w tym kontekście ma znaczenie, iż gdyby Polska zawarła sojusz z Rosją Sowie-

cką nie znalazłaby się pod niemiecką okupacją. Nie chcieliście — macie za swoje! Kłamstwo w samej nazwie. Pakt nieagresji ze Związkiem Sowieckim Polska miała. Od r. 1932. Złamała go Rosja podpisując przymierze z Niemcami. W wykonaniu przymierza z Niemcami napadła na Polskę 17 września...

Co więcej: powiedziano nam także, że Warszawy we wrześniu bronili socjaliści i komuniści. Nikt inny — tylko socjaliści i komuniści! Ze socjaliści — nie ulega wątpliwości, sam spotykałem się na Bielanach, gdzie byłem z moim pułkiem aż do kapitulacji Warszawy, z oddziałami młodzieży robotniczej. Ale komuniści? gdzie byli komuniści? była cała ludność Warszawy, byli żołnierze, którzy w tragicznym odwrocie z zachodniej Polski znaleźli się w ostatnich dniach w Warszawie i walczyli gdzie tylko i jak się tylko dało. Byli Polacy, byli polscy żołnierze! Powiedzieć, że Warszawy bronili komuniści i słuchać tych słów w Londynie — to było stanowczo za wiele! Jest to oczywiście jeszcze jedna próba tworzenia legendy bojowej, której brak komunistom, podobnie jak to robią jeśli chodzi o czasy okupacji niemieckiej, gdzie rzekomo nie było Armii Krajowej a jedynie Gwardia Ludowa i dokoła niej stwarza się sztuczną legendę.

Przeżyliśmy więc tę wojnę, bo odrzuciliśmy dwukrotnie wysuwany przez Moskwę pakt o nieagresji. Ale... proszę słuchać... ani jednego słowa, podkreślam: ani jednego słowa o 17 września w którym Moskwa napadła z tyłu na wależący naród polski. Tego lajdacstwa nie było, nie było sojuszu z Hitlerem w porozumieniu z którym dokonano napaści na Polskę. Był tylko Hitler i Ribbentrop czy Goebbels czy Goering, ba nawet wymienia się Oberländera, „byłego ministra w rządzie Adenauera” (jak powiada komentator), choć wtedy — we wrześniu — nie było rządu Adenauera a rola Oberländera (zgodna, że jednego z wyjątkowo zajadłych przeciwników Polski) — nie była jeszcze znana. Najgorsi byli Niemcy, to oni rozstrzelali zakład-

ników, bombardowali szpitale, mordowali dzieci, to lotnicy niemieccy ostrzeliwali uciekinierów szukających schronienia po polach czy lasach, Niemcy niszczyli wszystkie miasta, wsie, pałace kultury i pomniki. O zachowaniu się wojsk sowieckich — a przecież to działało się w tym samym czasie, równoległe, w ścisłym porozumieniu i na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow, ściśle mówiąc Stalin-Hitler, ani jednego słowa! Nie wywożono ludności z ziem wschodnich, nie rabowano na ziemiach wschodnich, nie było bohaterów walk pod Lwowem (nazwa ta w ogóle nie padła) byli tylko Niemcy i jeszcze raz Niemcy. Zgodna — Niemcy byli, wiemy to doskonale, ale przecież to nie jest pełny obraz ówczesnej ponurej rzeczywistości, tego nie zakłamie się ani wobec nas na emigracji — ani wobec narodu polskiego, który — nie wiem — czy film ten widział, bo wydaje się, że film jest przeznaczony przede wszystkim dla „rozróbki” emigracyjnej.

I dlatego dobrze się stało, iż dysponenci tego filmu, zanim poszli z nim poza Londyn, pokazali go w formie „premiery prasowej” małej ilości osób, która — jestem co do tego głęboko przekonany — podziela również moje uwagi i zastrzeżenia.

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele innych scen — jak powyższe. Np. ironiczną uwagę, że Warszawa była tylko tym jednym miastem w Polsce, które miało obronę przeciwlotniczą; że władze państwowe będą jutro pakowały walizki a naród nie będzie o tym wiedział; że polskie Naczelne Dowództwo potrafiło w ciężkiej sytuacji wydać jedynie rozkazy do odwrotu „a potem już żadnego rozkazu nie było”; że potrafiliśmy się jedynie chwalić „brawurą, pogardą śmierci i... najlepszą jazdą na świecie”; że Dowództwo nakłaniało do walki „wiedząc że pomoc (z zagranicy) i tak nie nadejdzie”; że po zakończeniu kampanii pozostała na placu boju broń, której nie zdołano wydać żołnierzom a przecież przed rozpoczęciem wojny dzieci składały się na ten sprzęt bojowy, a przecież wczoraj

jeszcze pisano, że przełamiemy Linie Zygfryda... itd., itd.

Chyba dosyć przykładów jak na jeden film, który — wierzę — nie znajdzie się w środkowiskach polskich a który oglądaliśmy tylko dlatego aby raz jeszcze przekonać się, że korzystanie ze środków propagandowych wypożyczonych z arsenału komunistycznego jest przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym i ryzykownym. I to pod każdym względem.

I jeszcze jedno: nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że twórcy filmu chcieli jakby z satysfakcją pokazać, iż przegraliśmy wojnę z Niemcami. Nie zdobyło się bowiem na pokazanie bohaterstwa żołnierza polskiego, choć żołnierz ten walczył do ostatnich granic wytrzymałości. Nawet obrona Westerplatte pokazana jest fragmentarycznie i także tylko dla wywołania przynębiającego wrażenia olbrzymiej przewagi niemieckiej dla odparcia której nie potrafiliśmy niczego przygotować. Nie było słowa uznania, choćby tylko skromnego uznania, dla tego wysiłku żołnierskiego, którego nie wolno się wstydzić, mimo skromnych osiągnięć zwycięskich; było ośmieszanie Polski przedwojennej (choć zdaje sobie doskonale sprawę, że wiele było braków i luk w naszych przygotowaniach, tylko trzeba by widzieć w całokształcie ówczesnych warunków a nie tylko obrać sobie jako cel drwiny i złośliwości te właśnie luki). Realizatorom filmu chodziło oczywiście o jedno: o wywołanie i podtrzymanie nienawiści w stosunku do Niemców, którzy istotnie dali milion powodów by przez pokolenia nie zapomnieć im zbrodni jakie na naszym narodzie popełnili. Lecz chodziło także o to by nie wskazać, by nie przypomnieć drugiego zbrodniarza z września 1939 — Stalina, szerzej patrząc — komunizmu, reprezentowanego wtedy przez Stalina, dziś przez Chruszczowa i Gomułkę. Na ten chwyt nie damy się nabrać.

Nie budzi natomiast zastrzeżeń drugi krótki film o wrześniu p.t. „Warszawa w r. 1939”, wykonany przez amerykańskiego filmowca, który przypadkiem był w tych ciężkich dniach w Warszawie. Zdołał swój film wywieźć i pokazać następnie na Zachodzie. Film zawiera wstrząsające swoją bezpośredniością sceny, niektóre o dużej wartości dokumentarnej. (p.h.)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Komuniści porwali najlepszego piłkarza świata

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe: terroryści w Wenezueli porwali jednego z największych piłkarzy świata, słynnego Alfredo di Stefano, grającego od lat na pozycji środkowego napastnika w hiszpańskim Real Madrid, pięciokrotnym zdobywcą Pucharu Europy. Real Madrid znajduje się w południowej Ameryce, gdzie rozgrywa szereg spotkań piłkarskich. Ostatnio bawił w Caracas, gdzie rozegrany został mecz z drużyną Sao Paulo. Hiszpanie wygrali mecz 2:1. Już w czasie meczu jacyś „wolni strzelcy“ puszczili serię strzałów w powietrze (na szczęście). Po meczu drużyna hiszpańska wróciła do hotelu, do którego przyszedło dwóch przebranych za policjantów

mężczyzn. Udali się oni do pokoju, w którym mieszkał Di Stefano i z tamtąd — pod groźbą użycia broni — wyprowadzili go... nie wiadomo dokąd. Porwanie to wywołało wielkie wrażenie w kołach sportowych. Jakaś tajna organizacja p.n. National Liberation Movement oświadczyła, iż Di Stefano przebywa w bezpiecznym miejscu.

Z dalszych komunikatów okazało się, iż porwania dokonała prokomunistyczna i antyamerykańska organizacja terrorystyczna, dążąca do zlikwidowania rządów obecnego prezydenta Betancourt. 500 policjantów poszukiwało sławnego piłkarza. Terroryści wydali Di Stefano po kilku dniach. Powody porwania nie są znane.

Żle się dzieje w sporcie angielskim

Niedawno sąd angielski skazał na grzywny trzech piłkarzy: E. Milliona — bramkarza, na 100 funtów grzywny i K. Williamsa — środkowego napastnika na 50 grzywny (obydwaj z klubu Bristol Rovers) a B. Phillipsa — środkowego pomocnika z Mansfield Town na 50 grzywny. Phillips utrzymywał łączność z jakąś szajką, która namawiała go, by przekupił graczy Bristol Rovers za 300 funtów. Cała trójka wzięła „zaliczkę“. Ale rzecz na tym się nie skończyła. Sprawą zajęła się także specjalna komisja Związku Piłkarskiego, która na posiedzeniu w Birmingham wydała dnia 15.8. najsurowszą karę, jaka tylko spotkać może czynnego zawodnika: zawiesiła ich dożywotnie. Innymi słowy do końca życia nie wolno im występować czynnie w jakimkolwiek klubie sportowym, jak również nie wolno piastować żadnych godności w organizacjach sportowych. Wyrok wywołał wielkie wrażenie w kołach sportowych. Moim zdaniem jest to kara absolutnie słuszną, jeśli się chce istotnie zlikwidować zło, które także rozpanoszyło się w angielskim sporcie.

Oto kilka dalszych przykładów: niedawno odbył się w Brighton wielki proces przeciwko całej szajce, która dopingowała podniecającymi narkotykami konie wyścigowe. W aferze zamieszani byli dżokeje, chłopcy stajenni i nawet jakaś ładna Szwajcarka, która — zdaje się — odwiedzała stajnie i podsuwała koniom „cukierki“, które albo podcinały koniom nogi albo przyprowadzały im skrzydła. Ledwo skończyła się jedna afera już prasa donosiła o następnej: okazało się, że sławny koń — zwycięzca tegorocznego Derby, był także dopingowany czyli że sukces osiągnięty został oszustwem i że po raz wiadomo już który nabrana została publiczność. Pisząc o tych aferach prasa szwajcarska nie ukrywa, że „dyskredytują one angielski sport konny“. Nie mam co do tego wątpliwości i dlatego nie interesuje się sportem konnym, bo nigdy nie jestem pewien, czy nie zostałem nabrany.

I tak jest niemal w każdej dziedzinie sportowej. Podobne rzeczy dzieją się także na psich wyścigach. Niedawno w dwóch kolejno po sobie następujących biegach „załamało się“ sześć pieszków, typowanych na pierwsze miejsca. Natychmiast zarządzone dochodzenia wykazały, iż nie był to przypadek, że znowu działała jakaś tajemnicza ręka. Korespondent londyński szwajcarskiego pisma „Neue Zürcher Zeitung“, p. Werner G. Krug, pisze, że wśród wielkiej ilości afer widać tylko „szczyt lodowca“, reszta ukrywa się głęboko pod wodą. A to jest właśnie ta część najważniejsza. Przeprowadzone ostatnio badania wykazały, iż na 300 koni „zaledwie“ (?) 7 jest dopingowanych i że wynik ten uznano jako zadowalający. Natomiast bardziej wtajemniczeni twierdzą, że nie siedem na 300, lecz siedem na każdych startujących dziecięci koni jest przed biegiem podkarmianych sztucznymi środkami podniecającymi. Graszka tu ogromna organizacja gangsterska, wobec której nawet Scotland Yard jest bezsilny.

Równie niezdrowe stosunki panować mają — zdaniem tego samego korespondenta — w piłce nożnej. Wtajemniczeni wiedzą o niejednej aferze, która napewno nigdy nie ujrzy światła dziennego. Spośród tych afer przekupywanie graczy należy raczej do rzadszych przypadków. Nie jest to zresztą takie proste, bo jak słusznie powiedział pewien piłkarz w wywiadzie telewizyjnym na tle podanego wstępnie wyroku, w drużynie jest ostatecznie 11

graczy a przekupić 11 osób nie jest znowu taką łatwą sprawą. Gorszy — i z punktu widzenia moralnego bardziej zasługujący na potępienie a co najmniej na rewizję — jest t.zw. handel niewolnikami, przeciwko któremu niedawno z dużą odwagą wystąpił we Francji sławny Kopa, oskarżając władze piłkarskie o tolerowanie dziwnych transakcji na których zarabiają wszyscy krocie — z wyjątkiem tego którym urlopami, samochodami, domkami, bezpłatne urlopy na Riwierze i w ogóle czego tylko dusza zapagnie. Korespondent szwajcarski pisze także, że pewna angielska zwycięska drużyna amatorska straciła jednym zamachem wszystkich najlepszych graczy, ponieważ jakaś firma handlowa zaproponowała im znacznie lepsze warunki „pracy“. Oczywiście nie w trosce o rozwój sportu a o to, by drużyna stała się najlepszą reklamą dla firmy. Zamiast ogłoszeń w prasie czy w telewizji lepiej mieć pierwszorzędną zespół piłkarski. Metody takie demoralizują i graczy i tych, którzy takimi klubami kierują — ale tym się nikt nie przejmie.

Trudno uwierzyć, by podobne stosunki były np. w lekkiej atletyce. Ale i tu — jak się okazuje — nie jest najlepiej. Londyński „Sunday Times“ doniósł niedawno, że pewien znany angielski sprinter zarabia na startach około 2.000 funtów rocznie a inny średniostansowiec bierze za każdy start 100 funtów. Jeśli to jest prawda — choć rozumiemy, że w czasach dzisiejszych utrzymanie kondycji wobec szalonej konkurencji i wyśrubowanych wyników jest rzeczą bardzo kosztowną — to lepiej nazwać rzeczy po imieniu. Nie ma amatorów — są już tylko zawodowcy. Mniej wtedy będzie zakłamania i obłudy.

Bobby Wilson, czołowy tenisista angielski, oświadczył kiedyś, że na turniejach światowych zarabiał on, amator lepiej niż dyrektor jego firmy, która go zatrudnia płacąc chyba nie za pracę w biurze, bo Wilson połowę roku spędza poza biurem.

O współczesnym sporcie można tak powiedzieć: sport zawodowy znajduje się w rękach klik dia których nie zawodnik a pieniądź jest wszystkim. Stosunki w zawodowym świecie bokserkim są tego najlepszym dowodem. Zaś jawne przekraczanie przepisów amatorskich to drugie powszechne, zjawisko. To zakłamanie obowiązuje nawet na Olimpiadzie, bo tam właściwie nikt nie wie kto jest amatorem a kto zawodowcem i co to jest amator. I dlatego z żalem patrzymy na to co się dzieje w całym świecie sportowym. Kiedyś żyliśmy sportem, daliśmy się porwać za szansę pobiegania na bieżni czy możliwość grania w drużynie piłkarskiej a na wielu czołowych zawodników patrzono już jak na bogów. Patrząc dziś na asów sportowych pytam się w duchu, ile taki facet zarabia swoimi mięśniami w nogach czy w ramionach. I nawet nie mam o to pretensji, że zarabia czy dorabia sobie skokiem w dal czy tyczką lub dyskiem, rakieta tenisową czy rowerem. Należy powiedzieć otwarcie: żyję ze sportu! I dlatego rzadko chodzę dziś na zawody sportowe, wolę je oglądać w telewizji, mniej kosztuje, mniej się przejmuję tym co się dzieje na boiskach czy to-

rach wyścigowych i nie mam żalu o to, że jakiś świetny koń wygrał tylko dlatego że był dopingowany pigułkami, a drużyna nie spadła do niższej ligi, gdyż przeciwnicy byli przekupieni. Tyłko że to nie jest już sport!

Już po napisaniu powyższego artykułu ukazał się w popularnym tygodniku angielskim „The People“ (18.8.) sensacyjny artykuł z którego okazuje się, że przekupstwo wśród piłkarzy jest większe niż się zwykło kibicowi wyobrażać. Po zawieszeniu dożywotnim 3 wspomnianych na wstępie piłkarzy, sekretarz Związku Piłkarskiego, Denis Folows, oświadczył: „Jeśli przekupstwo jest istotnie tak rozwinęte, jak to się twierdzi, to sytuacja jest poważniejsza aniżeli przypuszczaliśmy. Nie ma wątpliwości, że trzeba będzie przeprowadzić dalsze dochodzenia“. A znany piłkarz, Trevor Ford, który 40 razy reprezentował Walię, stwierdził publicznie, iż w czasie swej kariery zarobił „na boczek“ albo „pod stołem“ — jak to się mówi w gwarze sportowej tysiące funtów i że był niejednokrotnie przekupywany. „Zawieszony trzech piłkarze to tylko małe rybki. Związek Piłkarski wiedział od lat, że wielu menażerów i dyrektorów popularnych klubów przekupywało swoich graczy. Jest to zwykły hipokryzja, iż koźłami ofiarnymi zostali trzej gracze, których zawieszono dożywotnio, podczas gdy dyktatorzy piłki nożnej są sami winni łamania przepisów Związku Piłkarskiego“. Są to oczywiście poważne zarzuty, które wysunięte nad tydzień przed rozpoczęciem nowego sezonu piłkarskiego, stawiają całe rozgrywki piłkarskie pod wielkim znakiem zapytania. „Byłem opłacany tuzin razy ponad dopuszczalną granicę. Ofiarowano mi także podwójny bonus, bym nie grał na pełnym gazie“ — powiedział także Ford.

Okazuje się, że Phillips wymienił w czasie dochodzeń nazwiska 9 graczy, którzy należeli do szajki, która przed meczem i za pieniądze ustalała wyniki na boisku. A spośród klubów zamieszanych w tę aferę Phillips wymienił: Lincoln City, Oldham Athletic, Scunthorpe i Sheffield Wednesday. Według sprawozdawców „The People“, którzy przeprowadzili w tej sprawie dochodzenia na własną rękę, przywódcą szajki jest niejaki Jimmy Gault, były gracz Charltonu i Evertonu, nie będący już czynnym piłkarzem po złamaniu nogi w ub. sezonie, gdy grał w barwach Mansfield Town. „Syndykat“ Gaulta działał w ten sposób — zdołał namówić jakiegoś gracza, by ten zajął się przekupywaniem kolegów klubowych. I to się — niestety — udawało. Ustalając między graczami, który klub ma wygrać lub przegrać, cała spółka wygrywała spore sumy u bookmachersów, którzy pierwsi wpadli na trop szajki, wypytując nagłe ni z tąd ni z owąd wielkie sumy. Gdy bookmachersy zwrócili się do władz piłkarskich z żądaniem przeprowadzenia dochodzeń, władze nie chciały podzielać podejrzeń, uważając że bookmachersy zawsze będą kogoś podejrzewali o machlojki, gdy muszą wypłacić większe sumy.

Czy władze piłkarskie zdobędą się na to by przeprowadzić gruntowne dochodzenia i czystkę? obojętne wątpię. Za wiele osób wchodzi w grę, zbyt wpływowe kluby są tu wmięszane, a piłkarze, którzy mogliby najwięcej na ten temat powiedzieć, przeważnie będą milczeli w obawie o utratę miejsca w drużynie czy też pod naciskiem swoich władz. Podkreśliam raz jeszcze: szkoda, że dobra sława piłkarstwa angielskiego cierpi na tych aferach. Znawcy piłkarstwa angielskiego i starzy kibice niejednokrotnie przestrzegali mnie, by nie brać zbyt poważnie wyników uzyskiwanych na boiskach. Uważałem, że są to po prostu żośliwe uwagi, bo — jak się ludziem — w piłkarstwie angielskim kanty są niemożliwe. Dziś zmieniłem moje zdanie. Z żalem!

(p. h.)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. W lipcu zwolniono dowódcę lotnictwa, gen. Frey-Bieleckiego, mającego zaledwie 47 lat i to — podług jednej wersji — wskutek przeciwstawiania się sowieckim metodom szkolenia pilotów, względnie — podług innej wersji — wskutek ucieczki majora-pilota Obacza do zachodniego Berlina. Możliwe jest także, że padł ofiarą intryg grupy „partyzantów“, którzy nie zapomnieli, że w 1956 roku, jako komendant garnizonu poznańskiego, należał do zwolenników zerwania ze stalinizmem. Jako przypuszczalny następcą wymieniany jest gen. bryg. Jakubik. Jeszcze w marcu i kwietniu gen. Frey-Bielecki wręczał dyplomy absolwentom lotniczego pionu akademii sztabu generalnego im. gen. Świerczewskiego względnie oficerskiej szkoły lotniczej im. Żwirki i Wigury, mieszczącej się w Radomiu.

Ucieczka majora Obacza i jego rodziny na szkolnym samolocie z Nadarzyc do Berlina wywołała tym większe wrażenie, że leciał on na wysokości zaledwie 150 stóp i dzięki temu uniknął przychycenia przez radar. Władze amerykańskie odrzuciły żądanie reżimu warszawskiego, by go jako rzekomego „przemytka“ wydać.

20% wszystkich oficerów posiada ukończone wyższe studia, wliczając w to także akademie sztabu generalnego

oraz wojskową akademię polityczną, a 8% ukończyło wyższe szkoły techniczne. Rzekomo co piąty oficer jest już inżynierem albo technikiem. Podług tego samego źródła już w 1960 roku stopień motoryzacji sił zbrojnych był tak wysoki, że na 1 żołnierza przypadało 35 koni mechanicznych, gdy w 1936 zaledwie 1/5 konia mechanicznego. Ścisłości tych cyfr oczywiście sprawdzić nie można. Tak samo twierdzenia, że obecnie przypada na 5 żołnierzy 1 pojazd mechaniczny albo inny skomplikowany aparat, którego obsługa wymaga technicznego przygotowania, zaś w dywizjach pancernych 1 czołg na 27 żołnierzy. Tak czy inaczej nie może ulegać wątpliwości, że motoryzacja sił zbrojnych zrobiła jeszcze większe postępy niż motoryzacja kraju. Niemniej trzeba do propagandowych chwytów zaliczyć twierdzenie tego samego wiceministra obrony, że w 1961 roku zwolniono do rezerwy, a tym samym uodstepniono gospodarce krajowej: 14.500 mechaników i kierowców parowozowych, 3.700 mechaników samolotowych i 9.700 elektromechaników. Cyfry te obejmują niewątpliwie także tych, którzy już jako specjaliści techniczni do wojska wstąpili lub zostali pobrani.

Oddziały przeciwlotnicze otrzymują kierowane względnie przyciągane sowieckie rakiety plot.

Rakiety meteorologiczne własnej konstrukcji, „R.M.“ i „3 W“, wystrzeliwane w Puszczy Błędowskiej, osiągają, przynajmniej na razie, bardzo małe wysokości.

Liga Obrony Państwa, dawniejsza Liga Przyjaciół Żołnierza, której prezesem jest gen. Księżarczyk, zamierza podobno tworzyć oddziały samoobrony lokalnej — na wzór wschodnio-niemieckich „SED-Kampfgruppen“, w czym mają jej pomagać kluby oficerów rezerwy, których jest już rzekomo około 400.

Sowieckim attaché wojskowym w Warszawie jest nadal gen. Kaliniczenko, reżymowym attaché wojskowym w Moskwie jest gen. Wyderkowski, a wschodnio-niemieckim w Warszawie płk. Kalisch.

FRANCJA

WPLACILI NA FUNDUSZ IM. MARSZAŁKOWEJ A. PIŁSUDSKIEJ:

- Cywiński Henryk F.20.00. E. i K. Szabelsky F.25.00 — Red. T. Świąteczki F.30.00 — Płk. S. Szewalski F.30.00 — St. Olewniczak F.10.00 — Koło 2 Dyw. S.P. Francja F.20.00 — Kulawik Kazimierz F.30.00 — Halina Nowaczek F.10.00 — Mjr. T. Krupiczka F.10.00 — F.10.00 — Dr Farel Henryk F.50.00 — Dr Halina Szymańska F.10.00.

W imieniu Instytutu J. Piłsudskiego serdecznie dziękujemy!

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU

- P. Kulawik Kazimierz — Bethune 30.00 F. — 6954 LSL Detach. (Verdun) 68.00 F. — 4088 LS Co (kpt. Rogoziński) 50.00 F. — 4013 LS Co (kpt. Jaworski) 115.66 F. — 4096 LS Plat (por. S. Kozłowski) 35.00 F. — 4085 LS Co (kpt. J. Iwański) 100.93 F. — 4507 LS Co (mjr. T. Kroja-Kopec) 134.93 F.

Serdecznie dziękujemy.

BRIDŻ

♠ D 6 5 4		♠ 7
♥ K 4 3		♥ D 10 8 2
♦ A 8 4		♦ W 7 6 5 2
♣ D 5 2		♣ W 7 6
♠ K W	N	♠ A 10 9 8 3 2
♥ A W 9 5	W	♥ 7 6
♦ K D 9	S	♦ 10 3
♣ A 10 9 8	E	♣ K 4 3

W rozpoczął licytację bezatutową i w ostateczności skontrował trzy piki, które „i tak i tak kończyły“. Chociaż stół przyniósł spodziewaną pomoc w postaci 11 pkt., jednak układ nie był pomyślny i trudny do manewrowania. Pomogła jednak licytacja informująca, że cała siła karty uplasowała się na lewo. Ważny gracz odtwarzając sobie karty przeciwników winien stworzyć sobie plan i konsekwentnie go przeprowadzić.

W zaatakował asem i małym kier. Żadne wyjście nie zmieniło sytuacji na korzyść obrony. Dla rozgrywanego było jasnym, że o wygranej zdecydował kolor treflowy w którym groziło oddanie dwóch lew. Przebił atutem trzecie kier eliminując ten kolor, poczem oddał małe karo. Lewę tę wziął E podgrywając atuta, co było najlepszym posunięciem. S nie łudził się przepuszczeniem do damy lecz zabił asem i wyeliminował kolor karowy biorąc asa i przebijając trzecie. Teraz spokojnie oddał lewę na króla atutowego i W był bezbronny. Albo mógł zagrać pod podwójny renons albo każde rozegranie trefli dawało rozgrywającemu dwie lewy i wygraną. Moral: Skoro nie wiesz jak rozegrać kolor, zostaw to przeciwnikom. Oni ci pomogą.

Kazimierz Schleyen

CZECHOSŁOWACJA. Według amerykańskiego miesięcznika „Military Review“ — ilość dywizji została wprowadzić zmniejszona do 12, ale za to ich siła ogniowa wzrosła bardzo znacznie i tylko 2 dywizje, prawdopodobnie górskie, nie są jeszcze zmecchanizowane. Dywizje moto-mech. mają po 3 pułki piech., 1 pułku pancernym, 1 baonie rakietowym, 1 pułku artylerii, mającym po 1 dyonie haubic 122 mm. dział ppanc. 100 mm. i miotaczy min 160 mm., oraz odpowiednie służby. Dywizje pancerne mają po 3 pułki pancerne, 1 pułku piech., 1 baonie samobieżnych dział szturmowych JSU-152 mm., 1 baonie rakietnic i 1 pułku artylerii, mającym haubice 122 mm. i 152 mm. Wyższe dowództwa mieszczą się w Pradze, Brnie, w Olomuńcu albo w Bratysławie. Czołgów jest około 2.700 w tym 500 ciężkich. Ponadto wojsko posiada ca 300 samobieżnych dział szturmowych oraz około 2.000 pancernych carrierów strzeleckich, w tym już sporo amfibijnych typów BTR-50. Cały sprzęt pancerny, m.i. nowe czołgi T-10, budowany jest w zakładach Skody w Pilźnie — przeważnie na podstawie sowieckiej licencji, natomiast sprzęt artyleryjski jest w znacznej mierze własnej konstrukcji. Własnego pomysłu jest również nowa rusznica przeciwpancerna.

WĘGRY. W związku z postępującą odbudową sił zbrojnych, znacznie zredukowanych po powstaniu 1956 roku, zwiększono tegoroczny preliminarz budżetowy ministerstwa obrony z 4.913 milionów forintów do 6.513 milionów, czyli o 32%.

JUGOSŁAWIA. Gdy Tito znów brata się z Chruszczowem, jugosłowiańscy oficerowie bodaj jeszcze kształcą się w amerykańskiej akademii sztabu generalnego w Fort Leavenworth. Dotychczas 15 uzyskało tam dyplomy a 5 spośród nich zostało generalami.

Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“, wojsko składa się nadal z 30 dywizji, uzbrojonych w najróżnorodniejszy sprzęt. Ponadto jest 8 dtw. korpusów i 4 dowództwa okręgów, czyli armii. Marynarka wojenna ma wprawdzie 25.000 personelu, ale niemal wyłącznie stare okręty. Najnowocześniejszy niszczyciel „Split“ budowany 20 lat. Przemysł stoczniowy postawiony jest dość dobrze, natomiast brojenie — w razie produkując tylko broń ręczną i amunicję. Lotnictwo ma 630 samolotów, w tym 230 odrzutowych, oraz 18.000 personelu.

Kage

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
 121, EARLS COURT ROAD,
 LONDON S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

POPIERAJ POSLKI FIRMY

Gdy podróżny zstępuje po stromych stokach w kierunku miasta, Lwów leży przed nim jak na dłoni. Pierwsze wrażenie jest bardzo silne: od razu widać, że miasto to musiało mieć swoją historię. Nie jest to jedno z tych bezkształtnych zgrupowań domów, jakie widuje się setkami w północnej części Niemiec, gdzie nawet twarze mieszkańców zdają się odzwierciedlać nudę ich miast.

Położony w głębokim basenie, z którego środka tu i ówdzie wznoszą się stożkowate wzgórza, Lwów jest stałe na łasce austriackich dzieł, które jeżą się z różnych wysokości. Jeśli chodzi o bombardowanie, to Austriacy nie mogli dokonać lepszego wyboru postanawiając umieścić siedzibę rządu we Lwowie, a mieszkańcy nie prędko zapomną krwawe dni listopada 1848 roku. Z drugiej strony trzeba bezstronnie przyznać, że skoro Kraków uczyniono w traktacie wiedeńskim wolnym miastem, nie mogli postąpić inaczej w sprawie siedziby rządu Galicji.

Lwów nie posiada jednej rzeczy potrzebnej dla dobrobytu każdego miasta, mianowicie żadnej rzeki. Nic nie można na to poradzić i Kraków, położony nad cicho płynącą Wisłą, rzeką Polski, która wije się dobroczynnie przez całą długość obecnego Królestwa Polskiego, pozostanie zawsze prawdziwą stolicą Galicji dla wszystkich mieszkańców tej prowincji. Na nie się nie zda, że Austriacy złośliwie obrażają uczucia narodowe zamieniając w twierdzę kopiec wzniesiony przez Polaków na cześć Kościuszki, albo zamykają w obrębie cytadeli katedrę chroniącą prochy Sobieskiego, Poniatowskiego i innych polskich bohaterów. Wbrew wszystkiemu czego mogą się dopuścić Niemcy Kraków będzie strzegł wiernie powierzonych sobie wspomnień i pozostanie polski aż do końca.

Wśród wszystkich wzgórz spoglądających z góry na miasto, najwyższą wystrzela w niebo Wysoki Zamek. Na tym wyniosłym wzniesieniu przed tysiącami lat stary Lew, czyli Leon wybudował swój zamek i dał swe imię — Leopold, albo Lwów miastu, które wyrosło u stóp twierdzy. I tu powtórzyła się walka, jaką nad Renem i w ogóle w całej zachodniej Europie prowadzili baronowie-rozbójnicy z mieszkańcami sąsiednich miast. Potomkowie Lwa pobawieni zostali stopniowo swych intratnych monopolów i na ich oczach zaważyły się mury zamku, po czym rodzina Lwa wymarła. Dziś tylko szczytki murów zamkowych znaczą miejsce, z którego dumni baronowie spoglądali z góry na siedziby mieszczan, z mieszaniną pogardy i nienawiści, a cieniste aleje prowadzące zygzakami na wzgórze stały się przystanią nianek, dzieci i żołnierzy.

Pomimo wielkiej wady, jaką w porównaniu do innych stolic jest dla Lwowa brak rzeki, dzięki swemu szczególnemu położeniu na szlaku handlowym ze Wschodu do zachodniej Europy, miasto to rozkwitło bogactwem handlu i już w XV i XVI wieku Lwów mógł się pochwalić wielkim bogactwem. Dobrobyt jego musiał oczywiście znieść najeźdźców i Tatarzy i Szwedzi kolejno pustoszyli miasto. Dziś już tylko nazwy ulic pozostały po sławnych dniach, gdy Wenecjanie, Pizanie i Genuefczycy mieli swe konsulaty we Lwowie. Teraz handel jest tu bardzo ubogi i tylko jedna jedyna fabryka wyrobów żelaznych reprezentuje poważniejszy przemysł. Rząd austriacki zazdrosnym okiem patrzy na wszelkie plany, mające na celu odrodzenie Galicji i gdy niedawno pewien przedsiębiorca Polak chciał ożywić rodzimy przemysł przez założenie dużej fabryki włókienniczej, został poinformowany przez rząd, że oczywiście może to zrobić, ale każda sztuka materiału będzie musiała być wysłana najpierw do Wiednia do ostemplowania.

Te szczyty wzgórz otaczających Lwów, których nie zajęto na forty, ukoronowane są kościołami i klasztorami. Kopuła katedry św. Jura — patrona Rusinów — wznosi

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

sząca się z bogatego listowia Ogrodu Jeuzitów jest pierwszym obiektem rzucającym się w oczy podróżnego, gdy ze stacji kolejowej jedzie do hotelu. Ze swymi arcybiskupami: łacińskim, unickim i ormiańskim, ze swymi licznymi seminariami duchownymi i ze wzgórzami, na których klasztory, zakony i kościoły zdają się rosnać jak grzyby po deszczu, Lwów pod wieloma względami przypomina Wieczne Miasto i gdyby można było przenieść tu jeszcze winnice, podróżny mógłby łatwo wyobrazić sobie, że spaceruje po pagórkach Awentynu, Watykanu i Eskwilinu.

Takim jest Lwów, miejsce bardzo godne widzenia. A jednak bardzo wątpliwe czy istnieje w Anglii choćby sto osób mających jasne pojęcie, gdzie Lwów się w ogóle znajduje. Jestem przekonany, że większość podróżnych podzieliłaby moje zdziwienie, gdy znalazłem tam społeczeństwo pod każdym względem równie kulturalne jak w Paryżu czy w Londynie, ze swymi przyjęciami wieczornymi, klubami, wyścigami, salonami, fotograficznymi albumami i innymi akcesoriami nowoczesnej cywilizacji.

Tu muszę znowu zwrócić uwagę czytelnika na sprawę Żydów, o których automatycznie zawsze trzeba pamiętać — nawet kiedy się ich nie wymienia — gdy mowa o czymkolwiek co polskie. Zaprawdę Polacy są pod każdym względem nieszczęśliwym narodem. Bo nie tylko pokutują teraz za swoje winy, ale i za jedną wielką cnotę religijną tolerancji, z której byli znani w owych czasach, gdy reszta Europy oddawała się najgorszemu fanatyzmowi. W ciągu XV i XVI wieku Polska stała się azylem, rodzajem europejskiej Ameryki, do której uciekali wszyscy ci, którzy cierpieli od prześladowań religijnych w sąsiednich krajach. Wśród wszystkich innych najliczniej z tego bezpiecznego przytułku skorzystali Żydzi. I tak jak w mniejszym lub większym stopniu uczynili to w całej Europie, w Polsce Żydzi prawie całkowicie zmonopolizowali handel i przyssawszy się jak pijawki do narodu, bez którego szczerzej gościnnoci byłiby wypędzeni z całej Europy, w dalszym ciągu wyciągają z niego wszystkie soki żywotne.

Choć jednak całe bogactwo handlowe Polski znajduje się w rękach Żydów, nie zdołali się oni jeszcze uwolnić od tych wszystkich ograniczeń cywilnych i politycznych, jakie uznano za konieczne nałożone na nich we wszystkich europejskich królestwach, gdzie pozwolono im się osiedlać. Gdy Galicja znalazła się pod jarzmem austriackim, Żydzi nie mieli powodu do zadowolenia ze zmiany, bo aż do czasu ostatnich modyfikacji, spowodowanych przez oświeconą opinię publiczną ich pozycja w całym imperium austriackim była w najwyższym stopniu upośledzona. Naturalnym następstwem tej zewnętrznej opresji było powstanie wśród samych Żydów opiekuńczych stowarzyszeń, których dalsze istnienie komplikuje dziś bardzo pracę zwolenników emancypacji hebrajskiej. Mianowicie oponenti dopuszczenia Żydów do tych samych praw, z jakich korzystają chrześcijanie, twierdzą nie bez pewnej

21) słuszności, że w przypadku usunięcia wszystkich restrykcji pozycja Żydów stanie się lepsza od sytuacji reszty społeczeństwa, bo wtedy nie tylko korzystaliby z wszystkich praw politycznych całości, ale także z dobrodziejstw swoich własnych stowarzyszeń ochronnych.

Jako przykład ograniczeń, jakim w swej pracy podlegają Żydzi w Austrii, przytoczę tu fakt, że chociaż Żyd może być adwokatem, z mocy prawa nie wolno mu być notariuszem. Uzasadnia się to teorią, że nad działalnością adwokata czuwa zawsze oko publiczności, natomiast zawód notariusza wykonywany jest zbyt sekretnie, by można dopuścić do niego Żyda. W tej chwili rozpatrywana jest przez Radę Państwa ustawa, która ma na celu usunięcie tego ograniczenia.

Podczas gdy Lwów jest stolicą Żydów reformowanych, to jest takich, którzy tylko w małym stopniu poddają się naciskowi starych praw religijnych, w Krakowie większość posiadają ortodoksi, czyli wyznawcy tradycyjnych zasad religijnych. Gdy lwowscy Żydzi uczęszczają do synagogi, która może się pochwalić pewnym architektonicznym pięknem i używają w swych nabożeństwach muzyki, krakowscy zadawali się swymi bożnicami i uznają w nich tylko nosowy śpiew.

Wyda mi się, że nieodżałowanej pamięci podróżnik wschodni dr Wolff nigdy nie odwiedził Polski w swych poszukiwaniach dziejów zaginionych pokoleń Izraela. Gdyby poznał Polskę i jeszcze uznał za potrzebne prowadzić dalsze poszukiwania, musiałby go uznać za najbardziej nierozsądnego człowieka. Jeśli jest prawdą, że Żydzi, którzy roją się w całym kraju położonym pomiędzy Odrą i Dnieprem, pochodzą od Judy i Beniamina, to powinniśmy się bardzo cieszyć, że pozostałe dziesięć plemion żydowskich zaginęło. Moje doświadczenia z Żydami polskimi i obserwacja ich sposobu życia, każe mi święcie wierzyć w rzekomo przesadzone opisy mieszkańców starożytnego Jerozolimy.

Żydzi w Polsce rozradzają się i rosą w liczbę jak króliki w królikarni. I tak jak niemożliwością jest powieścić ile królików jest w danym momencie w określonej królikarni, tak samo nie sposób jest policzyć Żydów, którzy raczej roją się niż żyją w miastach polskich. Znają oni wszelkie sposoby oszukiwania urzędników dokonujących spisów ludności, a wysiłki ich dzielą się po równi na zabieganiu o zysk i na umykanie przed czujnością poborców podatkowych.

Jak wielbłądy nazwano obrazowo „owcami pustyni“, tak ja nazwałbym Żydów wielbłądami Polski. Bo wszystkie czynności handlowe kraju spożywają na ich barkach i podróżny stale spotyka ich długie szeregi cierpliwie posuwające się wzdłuż zakurczonych gościnieców wozami wypełnionymi wszelkiego rodzaju towarami.

Od czasu wprowadzenia we wszystkich dominiach austriackich konstytucji z roku 1860 każda narodowość imperium posiada swój własny parlament zwany Landtagiem, który zbiera się w stolicy prowincji i obraduje w swoim własnym języku. Przedstawiciele tych parlamentów wysyłani są do Rady Państwa zwanej „Reichsrath“, który jest parlamentem całego imperium i zbiera się we Wiedniu, obradując jedynie w języku niemieckim.

Parlament Galicyjski zbierający się we Lwowie składa się z 150 członków, z których 74 wybieranych jest przez wielkie miasta, uniwersytety, izby handlowe itp. a 76 przez chłopów i szlachtę. Więcej niż połowa posłów wybieranych przez chłopów, pochodzi z ich własnej klasy i nie umie ani czytać ani pisać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej przygotował ostatnio 2 projekty końcowych ustaw a mianowicie projekt ustawy odszkodowawczej (Bundesentschädigungsgesetz) i ustawy federalnej o restytucji majątkowej; oba projekty wejdą pod obrady Bundestagu na jesiennej sesji parlamentarnej. Projekty obu tych noweli, przygotowane przez ministra finansów ustępującego na jesieni kanclerza Adenauera mają być ostatecznym pociągnięciem dla likwidacji materialnych szkód wyrządzonych przez reżym narodowo socjalistyczny Hitlera.

Jak słusznie podniesiono to ostatnio w liście do londyńskiego „Times’a“ „nowelizacja tego ustawodawstwa, obecnie w opracowaniu, daje możliwość naprawy zła wobec ofiar, które przez niemal 20 lat zostały pozbawione odszkodowania za swe cierpienia“. Autor listu — lord Shackleton — miał na myśli narodowo-prześladowanych, uchodźców z państw za żelazną kurtyną, którzy po długich walkach, staraniach i interwencjach osiągnęli tylko drobną część tych praw, które przysługiwały innym, do których dobrodziejstwa ustawy były stosowane, tj. prześladowanych z powodu rasy, religii i poglądów ideowych, politycznych. Dyskryminacja, którą miał na myśli autor listu, dotyczy tzw. narodowo-prześladowanych — w pierwszym rzędzie i w największym rozmiarze Polaków, wobec których Hitler zastosował najbardziej wyszukane metody dla wyniszczenia biologicznego narodu.

Sprawa odszkodowań niemieckich

Dotychczasowa ustawa odszkodowawcza była szczytem niesprawiedliwości i dyskryminacji i — nie do pojęcia w czasach dzisiejszych — wprowadzała różne oceny i nierówność traktowania — za te same cierpienia, za te same zbrodnie hitlerowskie. Natomiast ustawa restytucyjna, nie dając definicji narodowo-prześladowanego — w praktyce doprowadziła do odrzucania przez urzędy niemieckie większości polskich wniosków odszkodowawczych. Pierwszym wyłonem na korzyść narodowo-prześladowanych Polaków przede wszystkim, był z trudem wywalczony układ z 5. 10. 1960 roku rządu N. R. F. z Wysokim Komisarzem Z. N. Układ dawał oprócz bardzo skromnej raczej wypłaty przez Wysokiego Komisarza za okres pracy niesprawiedliwych orzeczeń. Utrzymano nadal dyskryminację przez wyłączenie tej grupy od możliwości otrzymania od rządu niemieckiego renty za utracę zdrowia, obliczonej na tych samych warunkach, które przysługują grupom uprzywilejowanym, tj. wstecz od 1949 roku. Układ ten nie został ratyfikowany — co osłabiało jego podstawę prawną; dopiero obecnie został włączony do projektu noweli. Niestety bez włączenia podpisanego równocześnie protokołu do układu, którego stanowi część integralną i niezmiernie istotną, gdyż określa pojęcie „narodowo-prześladowanego“.

Nie jest to, niestety, jedyny poważny

brak projektu nowej ustawy. Najważniejszym jest utrzymywanie dyskryminacji tej polskiej w swej większości grupy, która nadal została wydzielona i prawa jej określone zostały w osobnym rozdziale. Dalej „z pewnych motywów natury prawnej“ — jak brzmi projekt obecnej noweli — zniesiono w stosunku do narodowo-prześladowanych art. 167 i 168 dotychczasowej ustawy. Projekt noweli pragnie wprowadzić nową dyskryminacyjną zasadę, w odszkodowaniach za zdrowie — dla tej wyłącznie grupy — ograniczając je do wypadków, gdy zdolność do pracy poszkodowanego jest w dniu orzeczenia zmniejszona o 25 procent.

Przyjęcie tej zasady dałoby urzędowi wykonawczemu możliwość szykan i niesprawiedliwych orzeczeń. Utrzymano nadal dyskryminację przez wyłączenie tej grupy od możliwości dziedziczenia; choć od początku zastosowana została wobec grup uprzywilejowanych. Za Polaków zmarłych w obozach w ciągu 18 lat od chwili uwolnienia dziedziczy wszystko skarb niemiecki. Wprowadzono dla tej grupy namiastkę — coś w rodzaju daru z łaski w maksymalnym wymiarze do 5.000 marek. Przepis nie do przyjęcia i w samej swej istocie i uwłaczający dla tych, którzy przeszli tyle poniżenia i cierpień.

Wszystkie dalsze braki, niedociągnięcia jak i przede wszystkim utrzymywanie

zasada dyskryminacji wobec tej grupy, zostały natychmiast ujęte w memorandum przez przewodniczącego Komisji Prawniczej mec. M. Chmielewskiego, działającego z ramienia polskich i afiliiowanych związków. Memorandum rozesłane do wszystkich zainteresowanych — zarówno do rządu i parlamentu w Bonn, jak i do niemieckich i międzynarodowych organizacji byłych ofiar Hitlera — było już tematem obrad tzw. Standing Conference, grupującej szereg brytyjskich organizacji społecznych, które od lat walczą, wraz z polskimi organizacjami, o sprawiedliwość i usunięcie dyskryminacyjnych przepisów. Memorandum to podnosi również wszystkie zastrzeżenia wobec obecnego Wysokiego Komisarza Z. N. dla uchodźców, do którego z urzędu należy obrona ich praw.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYP PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATTERSEA 0879

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

ADAM CIOLKOSZ

Od Marksa do Chruszczowa

Komentarz do przemian doktrynalnych w międzynarodowym ruchu komunistycznym: Cztery odmiany „marksizmu-leninizmu“ i piętnaście odmian rewizjonizmu. 68 stron druku.

Cena egzemplarza: 5 sh. 6 d. — 3.50 NF — \$0.75.

Do nabycia: Gryf Publications Ltd., — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

Przejęciowy okres względnego odprężenia

(Dokończenie ze str. 1)

kolonialnych obszarach świata życie polityczne nie stoi w miejscu. W Afryce, na środkowym Wschodzie i przede wszystkim w pld. wschodniej Azji, jako na terytoriach najostrejszej rywalizacji mocarstw z jednej strony, a żywotnych narodów tubylczych z drugiej — pojawiają się coraz nowe, albo roznoczące dawne ogniska niepokoju.

Zaczynając od Afryki, zanotować wypada upadek w trzecią rocznicę niepodległości i po trzyletnich rządach pierwszego prezydenta Konga — Brazzaville, dawnej kolonii francuskiej. Był nim, zawiązany z powodami rozwijanej — mimo zakazu władz kościelnych — działalności politycznej, katolicki ksiądz Julu Fulbert. Ten Murzyn spod Brazzaville, proboszcz rodzinnej wioski Madibu i następnie burmistrz miasta Brazzaville, wreszcie premier i w końcu głowa swojego kraju po uzyskaniu niepodległości w 1960 roku, został obalony przez wojsko i związki zawodowe pod hasłem walki z monopartyjną konstytucją, którą chciał zaprowadzić. Były prezydent-ksiądz Julu Fulbert był prozachodni i antykomunistyczny, a został obalony przez koła, inspirowane z otoczenia dra Nkruma, prezydenta Gany i egipskiego Nassera. Obaj ci, zerkający ku Moskwie, dyktatorscy władcy nie wahali się popierać agitację pod hasłami demokratycznymi przeciwko ks. Julu Fulbertowi, ponieważ był prozachodni.

Ben Bella utrwała swoją władzę

Natomiast nie należy się spodziewać, że strony Nassera czy Nkruma, akcji przeciwko algerskiemu Ben Belli z powodu monopartyjnej konstytucji „socjalistycznej”, którą narzuca on obecnie swojemu krajowi. Projekt tej konstytucji opracowany przez wszechwładne w Algierii biuro polityczne jest właśnie przedmiotem debaty algerskiego Zgromadzenia Narodowego, które go niezawodnie przyjmie. Projekt przewiduje Front Wyzwolenia Narodowego jako jedyną dopuszczalną partię, a prezydent państwa — czytaj Ben Bella — ma być zarazem szefem rządu i sekretarzem generalnym tejże monopartii.

Ben Bella dąży do błyskawicznego wprowadzenia nowego ustroju, który spetryfikuje jego dotychczasową władzę. Referendum konstytucyjne ma się odbyć 8 września a wybór prezydenta — według niektórych informacji — już 15 tegoż miesiąca, aby na Ogólne Zebranie ONZ w Nowym Yorku algerski „wódz” mógł wyjechać już w takim charakterze. Na znak protestu przeciwko projektowi monopartyjnej konstytucji, zrezygnował z przewodnictwa algerskiego Zgromadzenia Narodowego Ferhat Abbas, pierwszy przywódca Frontu Wyzwolenia sprzed uzyskania niepodległości. Ferhat Abbas jest przeciwnikiem „socjalistycznego” ustroju.

Nasser, ONZ i Amerykanie

gorzej wiedzie się ostatnio inicjatorowi tej całej polityki neutrali-

stycznego, monopartyjnego socjalizmu na terenie świata arabskiego, w jego trudnej obronie przed naporem komunistycznym, podobnie jak kiedyś bohaterskiemu i nieugiętemu prezydentowi Sygman Rhee w Korei, również i dawniej jeszcze podzielnemu. Z drugiej strony Diem z równie wybitnymi braćmi i krewnymi, był od dawna przedmiotem zaciekłej kampanii zarzu-św o korupcję, nepotyzm i reakcyjność, jakie się zwykle stawia w słabszych krajach wrogom komunizmu.

Ostatnio, trudna pozycja jego rządu skomplikowała się przez — wzbuchły w maju, raczej nieoczekiwany, a mocno wyolbrzymiany — konflikt jego katolickiego rządu z buddystami, którzy — m.in. na drodze uderzających wyobrażeń aktów samopalenia — zwrócili na siebie uwagę całego świata. Odnosi się wrażenie, z rozmaitych faktów, znanych z prasy codziennej, że akcja buddystów posiada za sobą poparcie Waszyngtonu, gdzie zrezygnowali na znak protestu przeciw polityce Diema członkowie ambasady pld. Wietnamu z ambasadorem, zresztą powinowatym prezydenta, na czele. Nie jest wykluczone, że Amerykanie — podobnie jak w Korei — życzą sobie zmiany i poprą teraz w Sajgonie rząd wojskowy, który będzie im politycznie uleglejszy.

Ten zwrot rządu Kennedy'ego, który kieruje swoją uwagę — w miarę zbliżających się, przyszłorocznych wyborów — na kłopotliwe sprawy wewnętrzne, dyktowany jest zapewne troską o popularność. Kosztowna pomoc dla pld. Wietnamu jest przedmiotem gwałtownych, z rozmaitych stron ataków, które tracą na ostrości przynajmniej czasowo, o ile dojdzie do zmiany rządu sajskiego z symbolizującym go Diemem na czele.

Z. S.

SOVIETICA...

(Dokończenie ze str. 5)

wiańską opinię. W mowie do robotników fabryki traktorów „Rakowica” mieszczącej się na przedmieściach Belgradu Chruszczow agitował za przystąpieniem reżymu Tity do Komekonu zupełnie wyraźnie.

Stwierdziwszy, że są ważniejsze sprawy dla świata komunistycznego, niż „wszelkie różnice, jakie wewnątrz jego rodziny mogą istnieć”, oświadczył dalej: „realnym zadaniem naszym winno być podwyższenie ogólnej produkcji komunistycznego bloku. Lepsza produkcja oznacza zarazem większą konsumpcję. To jest kluczowe. Aby powiększyć produkcję, musimy się specjalizować, czyli każdy kraj powinien to produkować, co może robić najlepiej”

Wymowa przytoczonego wywodu jest jasna. Komekon, jako organizacja współpracy ekonomicznej, położył właśnie w ostatnim czasie główny nacisk na podział pracy między poszczególnymi swoimi reżymami członkowskimi w imię sformułowanej przez Chruszczowa idei powiększenia produkcji oraz poprawy jej jakości. Decyzja Tity zależeć będzie zapewne od wysokości pomocy gospodarczej, jaką — dla rekompensaty dostaw amerykańskich — Moskwa Belgradowi zagwarantuje.

(s)

MIGAWKI PARYSKIE

Każdy wie, co to jest peryskop „a co kalejdoskop. Ale o „daninoskopie” nikt nie słyszał. Otóż jest to „Encyklopedia humoru”. Twórcą jej jest Pierre Daninos, autor sławnego „Major Thomson”, głośnej satyry na charakter i obyczaje Anglików.

Na encyklopedię tę składa się zbiór aforyzmów sławnych humorystów świata. W ciągu dwudziestu lat lektury, Pierre Daninos wynotowywał najzabawniejsze wypowiedzi humorystów, które zebrał w pokaźny tom, dodając i własne dowcipne obserwacje na różne tematy.

Na przykład: „Nie należy się dziwić, że Anglia od 1066 roku nigdy nie doznała najazdu obcych wojsk: cudzoziemców ogarnia strach na samą myśl spędzenia jednej chociaż niedziel w tym kraju”.

„Francuzi są mili. Cudzoziemcy tedy powinni zrozumieć, że jeśli armia francuska wkroczyła do Palatynatu lub Saragossy, to dlatego, że była do tego po prostu zmuszona”.

Albo to: „Ludzie swego szczęścia nie doceniają, cudze jednak zawsze zauważają”.

Przy tej okazji, Daninos cytuje takie oto stwierdzenie Swifta:

„Być szczęśliwym to znaczy być zawsze w stanie przyjemnego rozczarowania”.

A oto dedykacja na jednej z książek Holmesa:

„Mojej żonie, której nieobecności zawdzięczam napisanie tej książki”.

Gdzie indziej Daninos cytuje Jerrolda:

„Gdyby świat był dobrze pomyślany — można byłoby wymienić kobietę czterdziestoletnią na dwie dwudziestoletnie”.

* * *

Jeszcze o urlopach i wyjazdach wakacyjnych. Podobno niektórzy uczeni zajmują się zagadnieniem bliskiej już przyszłości — wakacji międzyplanetarnych. Tak przynajmniej twierdzi Jacques Bergier w tylko co wydanej książce p.t. „A l'écoute des planètes”. Uważa on, że Venus najbardziej nadaje się do czasów zarówno letnich, jak i zimowych. Wymagać to jednak będzie kilkunastu dni podróży. Trzeba też będzie mieć odpowiedni ekwipunek, jak skafander, gąsienice, maszyny automatycznie tłumaczące celem porozumiewania się z mieszkańcami planety i... osobisty bufet.

Jeden jest tylko mankament — koszt. Wyniesie to 25 milionów ciężkich franków. Ale za to bez względu na ilość przebytych kilometrów.

* * *

Kilka osobistości tak zw. „tout Paris” otrzymało właśnie świeżo nagrany płytę opiewającą epopeję napoleońską. Rzecz nie pozbawiona pewnego posmakku: dziwnym zbiegiem okoliczności autorem płyty jest niejaki Napoleon Bonaparte „kawaler Legii Honorowej i oficer artylerii. Na każdej płycie była dedykacja autora: „Mile pozdrowienia — Napoleon Bonaparte”.

* * *

Paryż myje się. Pozbywa się wiekowego kurzu i błota Luwr, Plac Zgody, Łuk Tryumfalny... Mówi się nawet o projekcie przmalowania wieży Eiffla — żeby była widoczniejsza. Skrzynki pocztowe zmieniły kolor ciemno-granatowy na kanarkowy. Dla oczyszczenia powietrza ulicy paryskiej projektuje się podobno wybudowanie autostrady pod Sekwaną.

Wszystkie te przemiany i projekty nie odbywają się bez namietnych dyskusji. Obok głosów aprobaty i pochwał, słychać protesty i oburzenia. Według jednych, Paryż całkowicie straci w ten sposób swoją patynę, która odróżnia go od innych stolic świata, nadając mu swoisty charakter. Według drugich, właśnie dzięki temu oczyszczaniu Paryż stanie się piękniejszy, odzyska całe bogactwo architektoniczne swoich zabytków, dzisiaj niewidoczne pod skorupą wiekowego kurzu.

Bezstronnie trzeba jednak powiedzieć: Paryż biały czy szary będzie zawsze pociągającym jedynym w swoim rodzaju czarem... * * *

Francuzi dużo pracują — to znana rzecz. Państwowy Instytut Statystyki wykazuje jednak, że kobiety francuskie pracują więcej niż mężczyźni. Jeden Francuz na czterech pracuje więcej niż 50 godzin tygodniowo. Dwóch Francuzów na pięciu pracuje 45—49 godzin tygodniowo. Tylko jeden na pięciu pracuje mniej więcej „normalnie” — 40-44 godziny tygodniowo. Najwięcej pracują właściciele wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw — ponad 60 godzin tygodniowo.

Tymczasem przeciętna kobieta francuska, zatrudniona poza domem i siłą rzeczy w domu — pracuje po 15 godzin dziennie, czyli przeszło 90 godzin tygodniowo.

Stąd wniosek: Francuzi pracują wiele, ale kobiety francuskie pracują... za wiele. * * *

Żeby przekonać się, jak Paryż przyjmuje cudzoziemców, pewien dziennikarz francuski zabawił się przez cztery dni w turystę amerykańskiego. Ubrał się odpowiednio, zawiesił na ramieniu aparat fotograficzny i w towarzystwie „wypożyczonej żony”, prawdziwej Amerykanki, kaleczącej celowo francuski — zwiedzał Paryż. Zatrzymał się w kilku hotelach, jeździł taksówkami, jadł w różnych restauracjach i był w wielu nocnych lokalach. W 8 wypadkach na 10 wszędzie go nabierano. Napiwki z reguły były arogancko wymuszane, wydawanie reszty po prostu skandaliczne. Liczono przy każdej okazji na nieznaną sobie języka, nie orientowanie się w momencie, a szczególnie na ośmieszenie charakteryzujące każdego turystę, w obcym kraju.

W „Lido” policzono mu 120 franków za butelkę szampana. W malowniczym zakątku starego Paryża dozorca jednego z zabytkowych domów zażądał 5 franków za sfotografowanie wejścia do tego budynku. W jednym z hoteli, jakaś hrabina polskiego pochodzenia zaproponowała mu za cenę 100 dolarów ułatwienie zawarcia znajomości z „wysoko postawionymi osobistościami”, jak na przykład dyplomatami Ameryki Łacińskiej. W pewnym wielkim domu młód za jakiś drobiazgi zapłacił podwójną cenę.

Poirytowany i niemile zaskoczony, nasz dziennikarz opisał swe przygody i wyciągnął następujący wniosek: „Trudno wobec tego się dziwić, że dziennikarze amerykańscy i angielscy oburzają się na Paryż i Riwierę. Znaczenie mniej krytykują, a często nawet chwala Rzym, Madryt i Wiedeń... Turysty zagraniczni zaczynają omijać Francję, wolą po drodze do Hiszpanii lub Szwajcarii „piknikować” przy samochodzie. W tym roku będzie 21 milionów turystów we Włoszech, a za ledwie 6 milionów we Francji. Cyfry te mają swoją wymowę”. J.P.

KRONIKA TYGODNIA

14 sierpnia

Policja angielska aresztowała 2 siostry i 3 mężczyzn, zamieszanych w wielkim napadzie rabunkowym na pociąg pocztowy. Odnalaziono 100.000 funtów z kwoty ok. 2 i pół miliona, zrabowanych przez bandytów.

15 sierpnia

W Nowym Jorku skazany został 34-letni marynarz, Nelsin Drummond, na dożywotnie więzienie za wydawanie tajnych dokumentów szpiegom sowieckim. Drummond służył 17 lat w marynarce amerykańskiej.

16 sierpnia

Rząd syryjski powiadomił ONZ oraz rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, ZSSR i Francji, iż Izrael skoncentrował wielkie ilości oddziałów wojskowych nad granicą syryjsko-izraelską.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PIKNIEMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mra. J. Korab-Brozowska-Csaky 11b, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 6507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc. 55156. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Hierodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Mattheij Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. M. Schick (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: kwart. mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6, rue des „Ilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 2b Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: Hrow: kwart. 700; W Żahorski Associazione Combatt Polacch: Via Lucia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Dakina House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855. Nadastanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea, Church Rd. London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045 Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30